

SZTURM

mieścicznik narodowo-radykalny nr 37/2017 (10) ISSN 2450-5439



Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 37/2017

[Michał Walkowski – „Wolność wyklęta”](#)

[Adam Busse – „Haiducii, czyli rumuńskie podziemie antykomunistyczne w latach 1948-1960”](#)

[Grzegorz Ćwik – „Nie tylko Dmowski”](#)

[Witold Dobrowolski – „Niewidzialne imperium – Ku Klux Klan”](#)

[Tomasz Kosiński – „Wywiad z Dominikiem Luthard, przewodniczącym Partei National Orientierter Schweizer – PNOS”](#)

[Marek Kubiński – „Kilka słów o Halloween”](#)

[Jan Kuśmierczyk – „RPA: upadek białego imperium”](#)

[Jan Kuśmierczyk – „Wywiad z zespołem Odwet”](#)

[Marta Niemczyk – „Niech zostaną! Bunt „służby” zdrowia”](#)

[Patryk Płokita – „Love Animals – Hate Antifa vol. 2 – Jak rozumieć język psa?”](#)

[Kacper Sikora – „Obłąd – Podróż poprzez Obłąd \(2016\)”](#)

[Michał Szymański – „Wszystko, czego nie wiecie o listopadowej konferencji, a boicie się zapytać”](#)

[Otto Auslegen – „Wpływ Internetu na ludzką świadomość”](#)

[Sebastian Jaksan – „Protestancy narodowcy w Polsce”](#)

[Wujek Zych – „O tym, jak liberalizm wyprał pojęcie tolerancji”](#)

Michał Walkowski – „Wolność wykłęta”



Wartość, którą jest wolność, rzadko bywa podnoszona przez polskich nacjonalistów. Została ona niemalże w pełni zagarnięta przez środowiska demoliberalne. Doszło nawet do tego, że jedno z ważniejszych haseł w polskiej tradycji walk o niepodległość, które zawiera w sobie ową wielką wartość, jest obecnie używane przez najgorzej nam życzących, działających wprost na naszą szkodę. Tym środowiskiem jest Koalicja Antyfaszystowska. Natomiast hasłem – „Za wolność waszą i naszą”. Pochodzi ono z okresu pierwszej połowy XIX wieku i prawdopodobnie za jego utworzeniem stał Joachim Lelewel. Tymczasem ruchy

antyfaszystowskie pozwoliły sobie na wykorzystanie go do własnych, haniebnych celów. Zawłaszczenie narodowych dewiz i przekształcanie ich znaczeń jest zabiegiem typowym dla wspomnianych środowisk i im podobnych. Z drugiej strony – termin „wolność” jest eksploatowany przez wszelkiej maści liberałów, którzy to odmieniają go przez wszystkie przypadki. Często sami nawet nie są świadomi wagi, czy nawet znaczenia tego pojęcia. Tekst ten ma ukazać ważność i aktualność wartości wolności. Równocześnie jego zadaniem jest zachęcenie do przywrócenia tegoż pojęcia w obieg narracji nacjonalistycznej.

Rzeczą oczywistą jest, że słowa „wolność” możemy używać odnosząc się do wielu różnych płaszczyzn rzeczywistości społecznej, czy – niekiedy – również indywidualnej. Nie jest to bowiem pojęcie-monolit, które moglibyśmy zdefiniować na jeden sposób. Przypuszczać można, że takich pojęć nie ma w ogóle, ale to odrębna kwestia. Konteksty, w których można podjąć rozważania nad problemem wolności, są skrajnie różne. Można się nad nim zastanawiać przy okazji stopnia zniewolenia przez jakiś mniej lub bardziej formalny aparat opresji. Można także podejmować tę kwestię w kontekście opozycji natura-kultura, gdzie moglibyśmy próbować określić, która z tych form daje nam większą wolność. I można także odnieść problem wolności do zagadnienia wolnej woli. Sposobów rozpatrywania wolności jest – jak widać – wiele. Wymienione zostały raptem trzy, a można byłoby wymienić przynajmniej kilkanaście. Wiele spośród tych

sposobów ma przełożenie na rzeczywistość, której dotyczy narracja nacjonalistyczna. Jeden z bardziej trywialnych przykładów, choć stosunkowo trafnie ukazujący zasadność użycia „wolności” w naszej retoryce, dotyczy walk narodowo-wyzwoleńczych. Mowa przede wszystkim o rewolucjach XIX wieku, przez które doszło do ukształtowania się wielu państw narodowych w ramach Europy. Jak już zostało wspomniane, dewiza, która została zawłaszczona przez antyfaszystów, a pod której treścią zamierza się pluć na to co polskie, powstała właśnie w okresie rewolucji narodowych. Nie powinniśmy oddawać tego pola. To, co zostało zrobione z pojęciami tolerancji, równości, czy sprawiedliwości społecznej, nie może mieć ponownie miejsca w przypadku tak wartości tak wielkiej rangi, którą jest niewątpliwie wolność. Warto zaznaczyć, że domena środowisk antyfaszystowskich i (w znacznie mniejszym stopniu) liberalnych, którą jest zawłaszczanie oraz wyrywanie z kontekstu pojęć, powinna spotykać się z silnym i zdecydowanym oporem ze strony nacjonalistów. Pozornie można by to określić czymś w rodzaju gry w słówka lub burzeniem zamków z piasku, czy innych dziecinnych zabaw, ale przyglądając się ściślej sprawie nie sposób zaprzeczyć faktowi, że wojna z chaosem semantycznym (znaczeniowym), z którym mamy do czynienia na co dzień, jest sprawą autentycznie wysokiej rangi. Jeśli będziemy pozwalać na dalsze przekształcenia oraz wypaczenia pojęciowe, to przegramy nie tylko na polu językowym, które samo w sobie jest niezmiernie istotne ze

względu na swoją konstytutywność dla określania narodu, ale również dojdzie do sytuacji, w której Polacy w swojej codzienności będą posługiwać się terminami, które zostały zupełnie przekształcone lub nawet skonstruowane przez niesprzyjające im środowiska.

Nie możemy oddawać pola walki naszym wrogom. Nawet w przestrzeni, która pozornie może wydawać się mało znacząca. Należy sobie uświadomić, że współczesna wojna nie ma i pewnie już nie będzie miała oblicza podobnego do konwencjonalnych starć zbrojnych. Dzisiaj największymi frontami walki są: media tradycyjne (telewizyjne, radiowe, czy papierowe) oraz – przede wszystkim – internetowe. O ile na te pierwsze mamy rosnący, choć wciąż niewystarczający wpływ, o tyle w przypadku Internetu jesteśmy przodownikami. Szkoda tylko, że często na tym nasz aktywizm się kończy.

Michał Walkowski

Adam Busse – „Haiducii, czyli rumuńskie podziemie antykomunistyczne w latach 1948-1960”



Rumuński, antykomunistyczny ruch oporu po 1944 roku był jednym z najdłużej działających w bloku sowieckim, a zarazem ruchem, który najpóźniej przeciwstawił się Sowietom, bo pod koniec lat 40. XX wieku. Podziemie zbrojne na terenie Rumunii działało od 1948 roku do początku lat 60. XX wieku. Jeszcze w latach 60. ukrywały się małe grupki partyzantów bądź pojedynczy członkowie antykomunistycznego ruchu oporu, a ostatni partyzant został aresztowany w 1976 roku.

Gdy przejdziemy do tematu działalności antykomunistycznego ruchu oporu, trzeba pokrótce omówić sytuację Rumunii w schyłkowym okresie II wojny światowej. Wiosną 1944 roku Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie terytorium Rumunii, wzdłuż wschodniego brzegu Dniestru aż

do Morza Czarnego. 20 sierpnia wspomnianego roku rozpoczęła się sowiecka “Operacja Jasko-Kiszyniowska”. Po pierwsze miała ona na celu eliminację Królestwa Rumunii z udziału w II Wojnie Światowej. Drugim celem było zajęcie strategicznych pól ropośnych w rejonie Ploesti. Opisywana operacja sowiecka trwała do 29 sierpnia 1944 roku. Zakończyła się pełnym sukcesem. Wskutek operacji zajęto Jassy, Kiszyniów, Braile i Gałac. Kilka dni wcześniej, bo 23 sierpnia, nastąpił zamach stanu króla Michała I. Władca wykorzystał do tego celu część armii oraz komunistyczne oddziały paramilitarne. Oprócz tego przy poparciu opozycji obalił on marszałka Iona Antonescu. Następnie król Michał I powierzył dowództwo rumuńskich sił zbrojnych Armii Czerwonej. 24 sierpnia 1944 roku Rumunia wystąpiła z sojuszu z III Rzeszą i dzień później przystąpiła do wojny po stronie aliantów.

Lata 1944–1947 były okresem patowym. Władzę sprawował król Michał I przychylny początkowo czerwonemu dyktatowi. Wraz z postępami Armii Czerwonej wzrastało poparcie dla komunistów. Przykładem zwiększenie się liczby członków Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Ci ostatni wzięli udział w rządzie koalicyjnym. Warto podkreślić, że jednocześnie powołali oni Front Narodowo–Demokratyczny. Skupiał on w swoich szeregach komunistów, socjaldemokratów, Front Oraczy, Socjalistyczną Partię Chłopską, Węgierską Unię Ludową i Unię Patriotów. Front głosił hasła reformy rolnej, nacjonalizacji banków i ciężkiego przemysłu oraz bliskiego

związania się ze Związkiem Sowieckim. Rząd koalicyjny upadł na początku listopada 1944 roku. Wpływ na te wydarzenia miała wzmożona aktywność komunistów w tych strukturach. Powołano nowy gabinet rządowy. Składał się on w 1/3 z polityków partii komunistycznej i grup sojuszniczych, a Petru Groza z Frontu Oraczy został wicepremierem. Na początku marca powołano nowy rząd, na którego czele stanął Groza. Warto podkreślić, że w sierpniu 1945 roku król Michał I zwrócił się do wszystkich mocarstw o pomoc w sformowaniu nowego rządu, mającego reprezentować wszystkie siły polityczne, co ostatecznie okazało się bezskuteczne. W tej sytuacji król Rumunii najprawdopodobniej przejrzał na oczy. Odmówił on podpisania przedkładanych mu dekretów chcąc sparaliżować komunistów. Sytuacja zaostrzała się, wobec tego komuniści dodatkowo dodali dwóch przedstawicieli opozycji do rządu, gdzie nowy gabinet miał przygotować wolne wybory do parlamentu. To spowodowało uznanie rządu i nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez mocarstwa zachodnie.

W maju 1946 roku Front Narodowo-Demokratyczny przekształcił się w Blok Partii Demokratycznych, komuniści zaś nadal unikali radykalnych postulatów (w tym likwidacji monarchii). 19 listopada 1946 roku odbyły się wybory i według oficjalnych wyników wygrali komuniści (69%). Mimo oprotestowania wyników przez opozycję, wystąpienia z rządu i apelu do króla Michała I o bojkot parlamentu, Groza otrzymał misję utworzenia nowego rządu, który został uznany przez Zachód. 10 lutego 1947 roku

Rumunia podpisała z aliantami traktat paryski, na którego mocy usankcjonowano powrót do granic z 1940 roku. Zapowiedziano, że wojska sowieckie opuszczą Rumunię. Jednak tak się nie stało. W listopadzie 1947 roku król został internowany. 30 grudnia 1947 zmuszono go do abdykacji. Komuniści mając otwartą furtkę aresztowali najważniejszych działaczy opozycji pod zarzutem spiskowania z USA. W 1947 roku ogłoszono powstanie Rumuńskiej Republiki Ludowej, a niepodzielną władzę sprawowali komuniści.

Przełom 1944/1945 roku był znamieny dla Rumunii. Powstają wtedy pierwsze małe antykomunistyczne grupy dywersyjne. Ich zadaniem miała być działania wobec Armii Czerwonej w obliczu spodziewanej wojny między Związkiem Sowieckim a mocarstwami zachodnimi. Po zakończeniu wojny większość oddziałów rozwiązano, a niektóre z nich pozostały w rumuńskich górach do 1948 roku. Wiosną 1948 roku przeprowadzono masowe aresztowania polityków, oficerów i generałów, którzy mieli dwa lata wcześniej utworzyć strukturę koordynującą grupy zbrojne pod jednym dowództwem. Inicjatywa została zgłoszona do Rumuńskiej Rady Narodowej przebywającej w Paryżu, która z kolei poinformowała zachodnie rządy. Niestety informacje zostały przechwycone przez władze rumuńskie zależne od komunistów.

Aresztowano 80% osób związanych z owym ruchem, co w konsekwencji spowodowało likwidację możliwości stworzenia skoordynowanego ruchu oporu przeciwko władzy komunistycznej w Rumunii.

Jakie były powody angażowania się Rumunów w ruch oporu bądź ucieczkę i szukanie schronienia w górach karpackich, co czyniły zarówno pojedyncze osoby, jak i całe rodziny? Niektórzy przeszli do podziemia, by uchronić się przed aresztowaniami. Rodziny opuszczały swoje domy po tym, jak straciły nadzieję na przeżycie wskutek zrujnowania gospodarki poprzez przymusową kolektywizację i nacjonalizację. Uderzyło to mocno w chłopstwo i część klasy średniej. Ważnym elementem oporu zbrojnego był też antykomunizm – uważano, iż tylko walka zbrojna może wzbudzić strach u czerwonych rządzących i zapobiec nieodwołalnej komunizacji kraju. Niektóre z grup oporu były dowodzone przez byłych oficerów armii rumuńskiej. Inną kategorię powstańców stanowili rumuńscy uchodźcy, rekrutowani przez Biuro Koordynacji Polityki (OPC) i przeszkoleni we Francji, Włoszech i Grecji. Większość z nich jednak została szybko schwytana przez bezpiekę. Niestety nie byli w stanie stworzyć sieci lokalnych kontaktów celem przetrwania i działania w konspiracji.

Od lata 1948 roku powstał szereg oddziałów partyzanckich, liczących od kilku do kilkunastu tysięcy żołnierzy. Wg badań Narodowej Rady ds. Studiów Archiwów Securitate (CNSAS) przyjmuje się jako

prawdopodobną liczbę 1196 oddziałów partyzanckich działających między 1948 a 1960 rokiem. Liczebność oddziałów antykomunistycznej partyzantki – wg rumuńskiego historyka badającego problem, Dennisa Deletanta – była zróżnicowana: istniały oddziały liczące do 10 ludzi, średnie o liczbie ok. 40 oraz duże zgrupowania liczące ok. 100 partyzantów. Warto podkreślić, że zdecydowana większość oddziałów partyzanckich liczyła 15-20 osób. Całkowita liczba aktywnych partyzantów była nie mniejsza niż 10 tysięcy. Szacuje się, że działalność partyzantów wspierało 40-50 tysięcy osób. Jeśli chodzi o strukturę społeczną, to większość członków oddziałów partyzanckich stanowili chłopcy przeciwni przymusowej kolektywizacji. Oprócz nich walczyli również studenci, inteligenci, byli oficerowie armii rumuńskiej, członkowie nielegalnych grup konspiracyjnych i Żelaznej Gwardii. Raport Securitate z 1951 roku zawierał informację o 804 aresztowanych członkach ruchu oporu z 17 „band leśnych”, spośród których 9% członków było związanych z Żelazną Gwardią.

Antykomunistyczni partyzanci byli szczególnie aktywni w Górach Fogaraskich. Znajdują się one w południowej części Karpat. Tam m.in. operowały grupy „Haiducii Muscelului” pod dowództwem pułkownika Gheorghe Arsenescu (aresztowany i skazany na karę śmierci w 1960 roku) czy braci Petru i Tomy Arnautoiu. Ten drugi oddział walczył do 1961 roku z rumuńską bezpieką. W końcowej fazie działalności miał liczyć 3

mężczyzn, kobietę i dziecko! Bracia Arnautoiu zostali aresztowani 20 maja 1958 roku po ich zadenuncjowaniu przez będącego pod kontrolą Securitate kolegę z lat szkolnych. Constantin Jubleanu, jeden z ostatnich partyzantów oddziału, zginął w walce, a bracia wraz z 14 członkami oddziału (schwytanymi w ciągu 9 lat) zostali skazani na śmierć i zamordowani w noc z 18 na 19 lipca 1959 roku, poczynając od 21:00 co kwadrans. 18 lipca 1958 roku bezpieka wykonała egzekucję na Vasile Motrescu, dowódcy oddziału partyzanckiego walczącego na Bukowinie. Rok później osądzono 80 partyzantów dowodzonych przez Vasile Blanaru za próbę wywołania powstania w rejonie miejscowości Campalung-Muscel w południowej Rumunii. Ostatnim dowódcą, który działał w Górach Fogaraskich, był członek Żelaznej Gwardii, Ion Gavriła-Ogoranu (bohater powstałego w 2010 roku rumuńskiego filmu „Portret młodego wojownika”). Dowodził grupą „Carpatin Fagarasan”, walczącą z sowieckim okupantem od 1948 do 1956 roku, liczącą na ogół kilkadziesiąt osób (z możliwością zmobilizowania do 200 partyzantów) i wspieraną przez miejscową ludność rumuńską. Po rozwiązaniu oddziału, Ogoranu ukrywał się do 1976 roku. Ostatecznie został on aresztowany przez bezpiekę. Mimo iż w 1955 roku miał orzeczoną dwukrotną karę śmierci, to dzięki staraniom Amerykanów został amnestionowany. Zmarł w 2006 roku jako wolny człowiek.

Spośród szeregu rumuńskich oddziałów partyzanckich warto wymienić również grupy dowodzone przez Adriana Mihutiu (studenta politechniki w

Timisoarze), Iosifa Gheorghe Capotę (lokalnego sekretarza Narodowej Partii Chłopskiej) i Alexandra Dejeu (doktora i działacza Narodowej Partii Chłopskiej), Gligora Cantemira (członka Żelaznej Gwardii), Ionescu Diamandi (kapitana rumuńskiego lotnictwa), Leona Susmana (adwokata), Gavriła Vatamaniuca (sierżanta żandarmerii, zdezerterował z bronią w 1949 roku), Iona Uty (pułkownika armii rumuńskiej), Gheorghe Batatorescu (podpułkownika armii rumuńskiej) i Nicolae Dabiję (majora armii rumuńskiej). Ich oddziały walczyły w zbliżonym do siebie okresie 1948-1957. Oprócz walk z oddziałami Securitate, NKWD i Armii Czerwonej, prowadziły one kolportaż antykomunistycznych ulotek, zajmowały budynki lokalnych władz, niszczyły akta, materiały propagandowe, dokumentację związaną z kolektywizacją, przecinały linie telefoniczne, gromadziły zapasy broni i amunicji oraz próbowały przeciwdziałać propagandzie rządowej.

Rumuński antykomunistyczny ruch oporu został – mimo długiego i często zaciętego oporu – ostatecznie pokonany przez aparat bezpieczeństwa. Trzeba pamiętać o tym, iż rumuńska partyzantka była rozdrobnionym ruchem zbrojnym, nieposiadającym scentralizowanej władzy, który nie prowadził skoordynowanych i planowych działań z innymi jednostkami partyzanckimi. Była spontaniczną reakcją na komunistyczny terror i zrujnowanie gospodarki rumuńskiej. Z kolei Securitate posiadała regularne siły skierowane do rozprawy z podziemiem niepodległościowym,

wspierana w swoich działaniach przez rumuńską milicję. Ponadto prowadziła infiltrację w oddziałach, co prowadziło do strat i ujęć partyzantów. Jedną z pierwszych osób aresztowanych za przynależność do rumuńskiego ruchu oporu była 28-letnia Adriana Georgescu Cosmovici, aresztowana w lipcu 1945 roku w Bukareszcie, brutalnie pobita i zgwałcona przez śledczych bezpieki. Ocenia się, że zabito kilka tysięcy osób związanych z ruchem oporu. Jednych mordowano potajemnie i wrzucano do nieznanymi masowych grobów, innych publicznie celem zastraszenia miejscowej ludności. Było wiele przypadków, w których partyzanci nie skazani na śmierć byli zabijani na zewnątrz więzienia w niewyjaśnionych okolicznościach, a nawet w trakcie przesłuchań (jak twierdził Gavrila-Ogoranu).

Historia rumuńskiego ruchu oporu antykomunistycznego lat 1948-1960 nie była podejmowana przez dekady spowite ponurą mgłą komunizmu. Dopiero po upadku rządów Nicolae Ceausescu w 1989 roku zostały podane do wiadomości publicznej informacje na ten temat. Jednym z cennych źródeł powojennej partyzantki antykomunistycznej są wspomnienia Iona Gavrila-Ogoranu. Na podstawie jego historii nakręcono w Rumunii siedem lat temu film wojenny pt. „Portretul luptatorului la tinerete” („Portret młodego wojownika”). Na YouTube jest dostępny film z angielskimi

napisami, więc warto obejrzeć. Film opowiada o niezłomności i poświęceniu rumuńskich partyzantów w walce z komunizmem, która zdaje się być z góry skazana na klęskę oraz skłania do refleksji nad celem ich beznadziejnej walki. To pokazuje, jak często silny jest dylemat między realizmem a idealizmem. Faktem jest, że wielu bojowników ruchu oporu liczyło na wojnę między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, która miałyby przynieść szansę na upragnioną wolność. W filmie pojawia się zdanie jednego z rumuńskich bojowników, które może stanowić swego rodzaju puentę: *„Wiesz, dlaczego tu jestem? Bo wiem, że przyjdzie taki moment, kiedy nasz kraj będzie wolny i mój syn zapyta mnie: Tato, gdzie Ty byłeś w tamtych czasach? Co robiłeś?”*

Pisząc o rumuńskich „hajdukach”* przypomina się los polskich Żołnierzy Wyklętych, walczących w latach 1944-1963. Polscy partyzanci walczyli z tym samym wrogiem, z jakim zmagali się ich rumuńscy odpowiednicy, także w sytuacji beznadziejnej, ginęli w walce czy torturach i egzekucjach w kazamatach stalinowskich więzień, kraj spływał krwią, jednak tak samo jak Rumuni pragnęli zrzucenia sowieckiego jarzma i odzyskania niepodległości.

Adam Busse

*Haiducii – hasło z jęz. rumuńskiego (odpowiednik polskiego „hajduka”). Wg definicji z akademickiego słownika języka rumuńskiego, podanej przez Romana Wyborskiego (w cyt. w bibliografii artykule), oznacza buntownika przeciwko zniewoleniu, który w imię wolności musi opuścić dom i wieść samotne życie lub w grupie w lesie. Tym terminem umownie określa się partyzantów rumuńskich walczących po 1944 roku z sowiecką okupacją, część oddziałów nawet miała ten termin w nazwie (jak oddział „Haiducii Muscelului” płk. Arsenescu).

Wybrana bibliografia:

A. Brișcă, *Rezistența armată anticomunistă din România 1944-1962*, <www.miscarea.net/Brisca.htm>.

G. Buzatu, A. Moraru, E. Postica, N. Tibrișan, I. Varta, *Haiducii Mortii: Armata Neagra. Rezistentă armată anticomunistă și antisovietică din Basarabia*, <<http://www.ziaristionline.ro/2012/05/11/haiducii-mortii-armata-neagra-rezistentă-anticomunistă-si-antisovietică-din-basarabia/>>.

D. Deletant, *Communist Terror in Romania*, Nowy Jork 1999.

G. Kuczyński, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne w Europie Wschodniej*, [w:] „Ostatni komendanci, ostatni żołnierze. 1951-1963”, red. M. Biernat i in., wyd. 2 (uzupełnione), Warszawa 2016.

R. Wyborski, *Karpaccy „wyklęci”: rumuński casus Arnautoiu*, „Si vis pacem, para bellum: bezpieczeństwo i polityka Polski”, t. 12, Częstochowa, Włocławek 2013.

Haiducii – rumuńscy „Żołnierze Wyklęci”, 28 lutego 2017, <<http://wrumunii.pl/index.php/turystyka/229-rumunscy-zolnierze-wykleci>>.

Grzegorz Ćwik – „Nie tylko Dmowski”



Nacjonalizm to niezwykle pojemna formuła ideologiczna. W zależności od okresu, kraju, środowiska i innych czynników, odnaleźć możemy w różnych nurtach nacjonalistycznych najróżniejsze poglądy polityczne, ekonomiczne i gospodarcze. W rozlicznych środowiskach i organizacjach narodowych w Europie, jak i na świecie, natknąć możemy się na najbardziej egzotyczne inspiracje, zaskakujące nawiązania i wzorce. Od poglądów narodowo-demokratycznych, przez narodowo-radykalne po zdarzające się jeszcze, zwykle marginalne, grupy faszystowskie i narodowo-socjalistyczne. Na pełnym marginesie funkcjonują, głównie na wschodzie, także grupki narodowo-bolszewickie. To co łączy tak szerokie spektrum organizacji, to wierność najważniejszej wartości nacjonalizmu – Narodowi. Bez względu na to, jak bardzo w poszczególnych zagadnieniach różnią się przedstawiciele różnych wizji nacjonalizmu, łączy ich wiara w to, że Naród jest najwyższą i najważniejszą doczesną wartością a jego interes jest wyznacznikiem prowadzenia jakiegokolwiek polityki. Także w Polsce istnieje niezwykle bogata myśl nacjonalistyczna, która od

ponad 100 lat reprezentowana jest przez szereg organizacji i nurtów. Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że najpopularniejszy z nich, to oczywiście narodowa demokracja i myśl oraz spuścizna Romana Dmowskiego. Ze środowiska tego wywodzi się w ogóle jako taki polski nacjonalizm – w sensie formacyjnym, ideologicznym, jak również politycznym. Do połowy lat 30-tych postać Dmowskiego i jego frakcji były absolutnym dominatem na nacjonalistycznej mapie Polski. Choć powstanie ONR, a następnie wyodrębnienie się z niego ONR „ABC” i RNR „Falanga” hegemonię tą złamało, zwłaszcza ideologicznie, to jednak w gruncie rzeczy oba te nurty także stanowiły dalekie pochodne myśli narodowo-demokratycznej, i ciężko traktować je inaczej niż jako swoiste „dziecko” Dmowskiego i endecji. Nie znaczy to jednak, że nie było w Polsce, tak wtedy jak i później, innych wartościowych środowisk nacjonalistycznych.

Uważam też, że szukając rozmaitych wzorców i inspiracji, nie ma sensu ograniczać się tylko do polskiego podwórka. Historia Europy ostatnich 100 lat obfituje w naprawdę niezwykłą liczbę organizacji i partii, które w ten czy inny sposób rozwijały myśl nacjonalistyczną, adekwatnie do swoich możliwości, czasów i wyzwań. Pośród nich znajduje się najmniej kilka, których wkład w rozwój nacjonalizmu jest tak duży i ważny, że przynajmniej trzeba znać ich historię i ideę.

Jest to o tyle ważne, że myśl Dmowskiego, cały czas powtarzana, powielana i czytana w polskim środowisku nacjonalistycznym, tworzona była 70 i więcej lat temu. Pisałem już w innym tekście, jak ogromnie zmienił się świat przez ten czas. Realia polityczne, techniczne, cywilizacyjne, gospodarcze, wyglądają dziś, w większości aspektów, diametralnie inaczej. Sama Polska jest dziś znacząco innym krajem niż przed 1939 rokiem. Stąd przekładanie myśli endeckiej w skali 1:1 na dzisiejszą Polskę może skończyć się niczym próba umocowania obrazu w za małej ramie. Albo obraz się nie zmieści, ale ulegnie zniszczeniu.

Stąd postulat mój, aby w historii ruchów nacjonalistycznych, jak i wśród tych współczesnych, szukać inspiracji, które stanowiąc będą ożywczy i rozwijający powiew dla nas. Powiem więcej, inspiracji takich szukać możemy nie tylko w tradycji *stricte* nacjonalistycznej, ale i w obrębie innych nurtów ideowych i politycznych, o ile działalność ich w ten czy inny sposób realizowana była z myślą o Polsce i Polakach.

Poniższy wybór takich inspiracji jest tyleż subiektywny, co w gruncie rzeczy wycinkowy. Jako nacjonaści inspirować możemy się szeregiem historycznych i obecnych partii czy organizacji. W tekście swoim zamierzam przedstawić te, które z różnych przyczyn uważam za znaczące dla rozwoju idei nacjonalizmu. Część z nich traktowana jest niejako kanonicznie i często spotkać można się w pewnych odłamach polskiego

środowiska narodowego z odwołaniami do nich, jednak w ogólnym dyskursie pojawiają się dość rzadko. Nurt piłsudczykowski i PPS-owski jaki poruszę pojawia się zaś nadal raczej rzadko i oceniany jest w dalszym ciągu przez pryzmat przedwojennych animozji między obozem endeckim i sanacyjnym. Opiszę także dwa przykłady obecnych środowisk narodowych, od których możemy naprawdę dużo się nauczyć. Celem, który mi przyświeca, jest wskazanie czym możemy się inspirować, czego nauczyć, i jak wzbogacić naszą ideę i codzienną pracę nacjonalistyczną.

Falanga hiszpańska

Jose Antonio to jeden z najpopularniejszych historycznych przywódców i twórców myśli narodowej okresu przedwojennego. Idealizm, bezkompromisowość i odwaga jakie charakteryzowały Primo de Rivere cały czas są opromienione blaskiem. Jednak siła i znaczenie Falangi tkwiły gdzie indziej, choć postawa jej twórcy jak najbardziej jest czymś, na czym warto się wzorować. Hiszpania lat 20-tych i 30-tych była krajem wysoce niestabilnym politycznie, targanym wstrząsami i zmianami rządów, a nade wszystko był to kraj zacofany ekonomicznie, gospodarczo i społecznie. Wyzysk pracowników, ogólna bieda, wysoki analfabetyzm i rażące nierówności społeczne były trudnym do przecenienia paliwem dla wszelkiego radykalizmu, głównie skrajnie lewicowego. Przede wszystkim zaś były to powody ogólnego zacofania Hiszpanii, której poziom rozwoju

państwowego był mniej więcej na poziomie ówczesnej Polski. Do tego, szeroko rozumiany nurt prawicowy dzielił się albo na zajadłą reakcję monarchistyczną (karlistów), albo zwolenników dyktatury nie podpartej żadną ideologią, ale będącą celem samym w sobie. W takich warunkach, w roku 1933 młody Jose Antonio (syn byłego wówczas już dyktatora) założył Falangę. Mała, elitarna początkowo, organizacja ogłosiła program wręcz rewolucyjny: rozdział państwa od Kościoła, zerwanie z ideą restauracji monarchii, a przede wszystkim walkę z kapitalizmem, wyzyskiem. W zamian zaś proponował Jose Antonio gospodarkę opartą o społeczny solidaryzm. Do tego postulował rządy monopartyjne (oczywiście widząc Falangę jako partię rządzącą), czy powrót do idei mocarstwowości Hiszpanii. Przy czym Jose Antonio rozumiał to chyba specyficznie, nie jako postulat podbojów terytorialnych, co jako ideę państwa silnego, zabezpieczającego byt wszystkich obywateli, zwalczającego nierówności i niesprawiedliwość. Nic dziwnego, że w 1934 roku, po długich i gorących debatach, Falanga połączyła się z inną niewielką organizacją – Juntą Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej, zarządzaną przez Ramiro Ledesma Ramosa. Najważniejszym skutkiem tej fuzji było przyjęcie programu narodowo-syndykalistycznego Ramosa, jako oficjalnego programu Falangi. W listopadzie 1934 roku zaprezentowany został słynny program partii, która zwała się teraz Falanga JONS. W najważniejszych dla nas punktach program przewidywał totalizację życia politycznego,

postawienie wspólnoty i społeczności ponad interesem jednostki, a przede wszystkim zniesienie kapitalizmu, wyzysku i wprowadzenie ustroju syndykalistycznego. Każdy miał mieć zapewnioną pracę za godziwe wynagrodzenie, miał być chroniony przed wyzyskiem, przewidywano szeroką nacjonalizację sektora bankowego i przemysłu, miano też przeciwdziałać marksistowskiemu postulatowi walki klas. Praca zaś miała być także obowiązkiem każdego obywatela. Plan ten był aktualny gdy go spisywano i jest dla nas aktualny także dzisiaj, gdy międzynarodowy kapitalizm coraz bardziej ogranicza wolność poszczególnych Narodów. Falanga także w kilku innych kwestiach stanowiła iście rewolucyjną mieszankę: postulowała równouprawnienie kobiet, zwłaszcza ekonomiczne i polityczne, co w zatwardziałe konserwatywnej i katolickiej Hiszpanii było bardzo odważne. Sama partia zorganizowana była w sposób wojskowy a przemoc polityczna traktowana była jako normalny sposób walki o swoje postulaty. Nie kryła się też ze swoimi sympatiami dla faszystowskich Włoch czy 3 Rzeszy.

Sam Jose Antonio został rozstrzelany przez komunistów i anarchistów na początku wojny domowej, w roku 1936. Po jego śmierci idea Falangi została przez generała Franco wypaczona, rozwodniona i praktycznie zniszczona w tym kształcie ideologiczny, w jakim funkcjonowała od momentu fuzji z JONS. To także dla nas nauka. Mimo politycznej porażki narodowego syndykalizmu, w kształcie z roku 1934, jest to dla nas w

dalszym ciągu źródło nieustannego natchnienia, tak politycznie i ideologicznie, jak i pod względem idealizmu czy postawy życiowej. Nie pozostaje mi nic innego jak podsumowanie podpunktu w następujący sposób:

Jose Antonio Primo de Rivera!

Presente!

RNR Falanga

Nie bierzemy jeńców, ani kroku wstecz, radykalizm posunięty tak daleko jak to możliwe – tak można by podsumować program i ideologię Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga”, jaki powołał do życia Bolesław Piasecki. Od początku lat 30-tych radykalizacji ulega stopniowo cała polska polityka, tak prawica, jak lewica. Zarówno obóz rządowy jak i opozycja coraz bardziej radykalnie i bezkompromisowo kreuje swoje postulaty – oraz o nie walczy. RNR Falanga jest tu szczególnym przykładem – to radykalizacja w ramach środowiska, które samo wyrosło na gruncie radykalizacji w Stronnictwie Narodowym. Mowa oczywiście o Obozie Narodowo-Radykalnym. To z niego wyłania się Falanga, będąca swoistą radykalizacją wtórną. Także jej program to obdarta z jakiegokolwiek kompromisowości i umiarkowania idea Wielkiej Polski. Słowem, które określa ideę Falangi jest „totalizm”. W ujęciu najważniejszych publicystów

i ideologów tego środowiska, dosłownie każdy element funkcjonowania państwa i Narodu podlegać miał zasadom narodowo-radykalnym. Likwidacja partii politycznych, parlamentu, wprowadzenie (podobnie jak w wypadku Falangi hiszpańskiej) rządów monopartyjnych. Przewidywano powołanie do życia Organizacji Politycznej Narodu, czyli hierarchicznej struktury w skład której wejść mieli wszyscy Polacy. W ten sposób mieli mieć zagwarantowaną pełnię praw obywatelskich, jak również funkcjonowanie w życiu politycznym i publicznym.

Falanga stała także na stanowisku bezpardonowej walki z kapitalizmem, jako ustrojem ekonomiczno-społecznym z gruntu wrogim interesom Narodu. Nacjonalizacji podlegać miała cała wielka własność przemysłowa i sektor bankowy. Przewidywano radykalną i szeroką reformę rolną. Jednym z najczęściej wypominanych Falandze punktów jest skrajny antysemityzm, który objawiał się w postulacie wykluczenia ludności żydowskiej poza nawias społeczeństwa w każdym możliwym aspekcie. W ten sposób chciano zmusić Żydów do opuszczenia Polski poprzez masową emigrację. Biorąc pod uwagę fakt, jak ogromnym problemem narodowym, społecznym, kulturowym i ekonomicznym była mniejszość żydowska w 2 RP, postulaty Falangi, jakkolwiek bezpardonowe i bezkompromisowe, jak najbardziej stanowiły sposób na stosunkowo humanitarne rozwiązanie problemów, jakie powodowała obecność żydowskich mniejszości. Jak widać, wiele elementów polskiej Falangi jest podobnych do postulatów

Falangii hiszpańskiej, jak również do innych ruchów narodowo-radykalnych i narodowo-rewolucyjnych okresu przedwojennego. Tak więc z pewnością stanowi to dla nas wartościowy punkt odniesienia, zwłaszcza w dziedzinie odrzucenia wszelkich konwenansów czy kompromisów, jak również gotowości do walki i użycia przemocy w celu realizacji swoich postulatów.

RNR Falanga jest jednak także przestrożą dla nas w co najmniej jednym aspekcie. Otóż za wysoce nierealny i pozbawiony perspektyw uznać trzeba program Falangi w sprawie mniejszości narodowych w 2 RP. W skrócie, sprowadzał się on do uznania, że Ukraińcy i Białorusini nie są odrębnymi narodami, ale nieświadomą ludnością, którą należy poddać intensywnej polonizacji i unarodowieniu. Walka z oczywistymi już w latach 30-tych faktami nie mogła, w razie dojścia Falangi do władzy (co było niemożliwością, podobnie jak partia Jose Antonio była to organizacja marginalna) skutkować inaczej niż wybuchem gwałtownego i krwawego konfliktu narodowego na Kresach wschodnich. Także dziś pamiętać musimy o tym, że narody Europy Środkowej winny dążyć do współpracy i braterstwa, a nie do zgubnego szowinizmu.

Niezależnie od tej uwagi, skądinąd istotnej w kontekście struktury narodowościowej 2 RP, RNR Falanga z pewnością jest czymś, czym

możemy dumnie i jawnie się inspirować oraz szukać w myśli tej organizacji wartościowych elementów.

Christus Rex i kruczata Degrella

Postać Leona Degrella od wielu dekad jest (skutecznie niestety) zozydzana przez wszelkiej maści lewicowych i liberalnych publicystów, dziennikarzy i historyków. Pomijając już, że decyzję Degrella o podjęciu walki przeciw komunizmowi w ramach Waffen SS powinniśmy jako nacjonałiści szanować (o tym niżej), to zapomina się, że przed rokiem 1940 Degrelle był twórcą i szefem narodowo-rewolucyjnej partii Christus Rex. W odróżnieniu od innych ówczesnych partii tego typu w Europie, Degrelle w wyborach 1936 roku uzyskał ze swoją partią 11,5 % głosów, wchodząc do parlamentu i stając się ważnym graczem na politycznej scenie. Co dla ruchu Rex najistotniejsze, to oczywiście jego program. Zasadzał się on na sprzecznię wobec demoliberalizmu, materializmu, degrengoladzie elit belgijskich oraz kapitalizmu. Ten ostatni uosabiany był w optyce Degrella przez banksterów, czyli ludzi związanych z prywatnym sektorem kapitałowym (*nota bene* to Degrelle ukuł termin „bankster”). W kwestii przebudowy postulował Degrelle wprowadzenie w państwie belgijskim ustroju korporacyjnego, czyli podziału Narodu na korporację gospodarczą (ludność związaną z rolnictwem, przemysłem i usługami) oraz pozagospodarczą (wszystkie pozostałe dziedziny społeczne i kulturowe,

które Degrelle wyodrębniał jako niegospodarcze: armię, policję, wymiar sprawiedliwości, służbę zdrowia, szkolnictwo, naukę i sztukę). Grupy te miały posiadać własną reprezentację i wspólnie wyłaniać rząd. Całość miała być nadzorowana i zabezpieczana przez odrębną, polityczną korporację, która miała niwelować ewentualne konflikty i gwarantować harmonijne funkcjonowanie i brak faworyzowania którejkolwiek z grup. To w kontekście bardzo dużych w świecie współczesnym konfliktów społecznych, niezwykle ciekawa koncepcja realizacji postulatu solidaryzmu narodowego. Nawet jeśli uznać, że należy to realizować w zupełnie inny sposób, to koncepcje Degrella są i tak wartościowym bodźcem do dyskusji nad wypracowaniem takiego programu politycznego. Wspomniany solidaryzm narodowy był zresztą od początku postulatem Rexa, podobnie jak i walka z kapitalizmem, a zwłaszcza materializmem. Program Rexa w wielu punktach pokrywa się oczywiście z programami innych tego typu środowisk, co tylko uwidacznia fakt, iż trucizny jakie wówczas (jak i dziś) funkcjonowały w Europie, miały charakter ponadpaństwowy i powszechny: kapitalizm, prymat materializmu, korupcja i nepotyzm, bankructwo idei liberalnej demokracji parlamentarnej, ostateczna kompromitacja partii politycznych w klasycznym ich kształcie i formacji.

A co z walką Degrella po stronie 3 Rzeszy? Ustalmy jedno: Degrelle był idealistą i zawsze jako idealista spoglądał na rzeczywistość. Każdy kto

czytał jakąkolwiek jego pracę, ma tego świadomość. A ideą Degrelle była między innymi walka z komunizmem. Degrelle był jednak też politykiem, i jako polityk był przekonany, że to Hitler wygra wojnę. Nie chciał więc, aby po przewidywanym podbiciu Związku Sowieckiego zabrakło reprezentacji Belgii pośród szeregow zwycięzców. Miał także świadomość, że 22 czerwca 1941 roku rozpoczęła się walka tytanów – dwa wielkie obozy ideologiczne stanęły przeciw sobie, i każdy rozumiał, że walka toczy się do śmierci którejś ze stron. Degrelle rozumował, że w walce takiej liczy się każdy żołnierz. A więc zdecydował się na wzięciu udziału w krucjacie (jako gorliwy katolik tak to właśnie rozumiał) przeciw bolszewizmowi. Miał bowiem też świadomość faktu, który nam Polakom często umyka przy ocenie ludzi jak Degrelle – otóż pamiętał on cały czas, że w razie zwycięstwa Sowietów, Belgię czeka tragiczny los, podobnie jak wszystkie inne narody Europy. Tak więc Degrelle bijąc się w Legionie Walońskim SS przeciwko komunizmowi, nie robił tego za Niemcy. Bił się za swoją ojczyznę: za Belgię i za Europę.

Pamiętajmy o tym i nie bójmy się powiedzieć: dziękujemy Ci za Twą walkę.

Żelazna Gwardia

Corneliu Zelea Codreanu to jeden z najlepiej znanych w Polsce przedstawicieli przedwojennego nurtu narodowo-radykalnego wśród europejskich nacjonalistów. Nie będę więc opisywał skomplikowanych

losów Kapitana ani jego organizacji. Skupię się raczej na specyficznych i charakterystycznych cechach jego formacji, które uznać możemy za wartościowe i inspirujące.

Cechą charakterystyczną ideologii Żelaznej Gwardii jest fakt, że była jednym z najbardziej komplementarnych i całościowych programów politycznych wśród ówczesnych nacjonalizmów. Nie była to zresztą tylko ideologia czy program. Jeśli przeczytamy „Drogę Legionisty”, sztandarowy tekst Codreanu (a rozumiem, że spora część czytelników już to dawno zrobiła; jeśli nie – zachęcam szczerze do lektury, tekst w całości jest w sieci), zrozumiemy, że jego poglądy stanowią spójny system filozoficzny i religijny. Dlatego też tak często zauważany jest ogromny mistycyzm obecny w działaniach i wypowiedziach polityków i działaczy Legionu Michała Archanioła. Niekłamany katolicyzm ,a przede wszystkim całkowite poświęcenie w walce, surowy reżim moralny, życiowa abnegacja zamiast pogoni za pieniędzmi i sprzeciw wobec materializmu i przyziemności, wierność towarzyszom, honor i lojalność – tego wszystkiego uczy nas Codreanu. Oczywiście, o ile jego poglądy religijne stanowić mogą dla osób nie będących prawosławnymi (czy w ogóle chrześcijanami) problem, o tyle pozostała część tej postawy jak najbardziej jest nam bliska.

Kolejna materia, gdzie objawiła się ideologiczna wielkość Kapitana, to postulat jaki Codreanu towarzyszył do śmierci: stworzenie „Nowego Rumuna”, co rozumiał jako wzniesienie świadomości narodowej Rumunów na nowy, wyższym poziom, adekwatny do wyzwań przyszłości. Nowy Rumun miał znać swoje prawa i obowiązki, uczestniczyć w budowie wielkości rumuńskiego narodu, nie lękać się najwyższego nawet poświęcenia dla tej sprawy.

Warto wspomnieć, że Codreanu rozumiał naród nie tylko jako aktualnie żyjących Rumunów, ale przede wszystkim jako metafizyczną i ponadpokoleniową wspólnotę „żywych, martwych i nienarodzonych”. Oczywiście, myśl ta pojawia się w programach innych ówczesnych partii i organizacji nacjonalistycznych, jednak to Żelazna Gwardia w sposób najmocniejszy i najbardziej transparentny promowała tę myśl. Z powyższego wypływają inne niezwykle dla Codreanu charakterystyczne elementy: ogromny szacunek dla „kości przodków”, swoisty kult śmierci i poświęcenia oraz niezwykle ważny element w postaci idei „Krwi i Ziemi”, które współtworzą całościowo tożsamość Rumuna.

Pomimo upływu lat niewątpliwie Żelazna Gwardia jeszcze długo inspirować będzie polskich i europejskich nacjonalistów.

Zadruza

Jan Stachniuk jest z pewnością postacią zapomnianą i mało rozpoznawalną. Także formacja, jaką współtworzył przed wojną, czyli Zadruga (od nazwy głównego organu prasowego), dziś jest słabo znana. Uznać to trzeba za dużą stratę, gdyż ideologia i publicystyka zadrużańska (przy czym rozumiem przez to całokształt twórczości Stachniuka, także po 1945 roku) są w bardzo niewielkim stopniu zdezaktualizowane. Ideologia ta z czasem uległa wypaczeniu w tym jak była i jest rozumiana – zazwyczaj jako pogaństwo i płytko traktowane rodzimowierstwo. Rzeczywiście, idea zadrużańska była antykatolicka i nawiązywała do dziejów i religii przedchrześcijańskich. Tego nie sposób negować, co zresztą Zadrugę wyróżnia spośród polskich organizacji nacjonalistycznych okresu przedwojennego, które to prawie wszystkie były w mniejszym lub większym stopniu katolickie. Problem w tym, że Stachniuk swój niezwykle krytyczny stosunek do katolicyzmu wywodził od dużo bardziej skomplikowanych i głębokich rozważań. Jego anty-katolickość to skutek przemyśleń na temat historii naszego i innych Narodów, naszych dziejów, cech narodowych, przyczyn upadku i postępującej, wedle Stachniuka, degeneracji Polaków jako Narodu.

Zaznaczyć trzeba jedno – Stachniuk nie wyłożył swojej ideologii w jednym momencie czy jednym dziele, kolejne jego prace coraz bardziej rozwijały to co pisał od połowy lat 30-tych. Ostatnie jego prace wydane już po wojnie i przed jego aresztowaniem, wraz z tymi wydanymi dopiero po 1989

roku, tworzą już nie tylko ideologię, ale spójną filozofię o charakterze kosmogonicznym. Oddać trzeba Stachniukowi, że przed nim, ani po nim, żaden ideolog nacjonalizmu polskiego nie pokusił się o tak komplementarną i pełną wykładnię.

A na czym, w kontekście ideologicznym, zasadza się idea zadrużańska? Przede wszystkim na zasadzie kulturalizmu. Stachniuk uważa, że istnieje kultura oraz „wspakultura”. Kultura to wszelka działalność, kolektywna z punktu widzenia narodowego, która ogólnie rzecz biorąc dąży do rozwoju i wejścia na coraz wyższy poziom ewolucji ludzkiej cywilizacji. W ujęciu zadrużanskim jest to proces stały i nie ustający. Cały rozwój nie może być uznany za zakończony, bo jest to działanie ciągłe. Myślą tak rozumianej kultury jest dziś „być lepszym niż wczoraj, jutro lepszym niż dziś”. Wspakultura zaś jest procesem przeciwnym, czyli ustaniem rozwoju i regresem cywilizacyjnym. Objawia się ona między innymi przez personalizm i indywidualizm, nihilizm i hedonizm. Stachniuk doszedł do wniosku, że głównym czynnikiem, który w polskim Narodzie od wieków warunkuje coraz silniejszą wspakulturę, jest właśnie katolicyzm. Lekarstwem na to, jakie postulował, miał być powrót do religii przedchrześcijańskiej, czyli do rodzimowierstwa, oraz do zasad kolektywistycznych.

Kolektywizm zresztą był integralną częścią idei zadrużańskiej i jedną z najbardziej charakterystycznych jej cech. Stachniuk odrzucał indywidualizm i uważał, że interes Narodu stoi ponad interesem jednostki. Jeśli ktoś przedkłada zaś swój jednostkowy interes ponad Naród – jest to objawem właśnie wspakultury. Także w dziedzinie ekonomicznej, gospodarczej, czy społecznej, Stachniuk postulował rozwiązania kolektywne, walkę z kapitalizmem, rozumianym właśnie jako ekonomiczny personalizm oraz wyzysk i nierówność.

Zupełnym nieporozumieniem jest sprowadzanie ideologii Zadruży tylko do rodzimowierstwa i niechęci wobec katolicyzmu. Jak wspomniałem już, była to niezwykle złożona i głęboka myśl, której przypomnienie i promowanie może tylko wzbogacić nasz nacjonalizm. Nawet jeśli odejmiemy z idei zadrużańskiej niechęć do katolicyzmu, to same przemyślenia związane z podziałem na kulturę i wspakulturę są niezwykle wartościowe. Żywię szczerą nadzieję, że postać i twórczość Stachniuka staną się ważną składową inspiracji polskiej idei narodowej.

Gniazdo na skałach orła – Józef Piłsudski

Spór Piłsudskiego z Dmowskim oraz endecji i sanacji jest sporem w dużej już mierze historycznym i zaprzyszłym. W związku z tym, najwyższy już czas przestać podchodzić do tego emocjonalnie, jakby walka ta była nadal aktualna. Także stosunek do Piłsudskiego, jego życia i czynu (lub jak przed

wojną pisano – „Czynu”) musi zacząć być bardziej stonowany i wyważony. Wszakże jeszcze przed 1939 rokiem w polskim środowisku nacjonalistycznym pojawili się ludzie, którzy do Piłsudskiego odnosili się pozytywnie, uważając go za postać wielką, wręcz za ojca Niepodległości: starczy wspomnieć choćby Stachniuka czy Piaseckiego. Nie ukrywam zresztą, że samemu od wielu już lat uważam się za piłsudczyka (choć nie bezkrytycznego), a Komendanta postrzegam za geniusza Niepodległości i człowieka, którego wielkość wybijała się znacznie ponad ogół społeczeństwa. Jednocześnie jestem zdania, że możemy obecnie bez żadnego problemu odwoływać się do tej postaci i związanych z nią tradycji, jak choćby Legiony, PPS czy POW.

Piłsudskiego przez całe życie charakteryzowała niezwykła wręcz wytrwałość, konsekwencja a także umiejętność wytrwania mimo kolejnej klęski czy niepowodzenia. Potrafił też Piłsudski wyciągać wnioski z dotychczasowych działań. Jeśli spojrzymy na jego walkę o odzyskanie wolności przez Polskę z perspektywy roku 1918, to widać wyraźnie, że co jakiś czas Piłsudski zmieniał formułę działania (choć nie procedury czy kwestie formalne). Robi to kiedy widzi, że kolejne sposoby walki przestają wystarczać i nie spełniają jego wymagań. Najpierw próbuje sił w pracy konspiracyjnej w ramach niewielkiej PPS, działającej na Wileńszczyźnie. Angażuje się tu głównie w redagowanie „Robotnika”, kolportaż jego, konspirowanie. Z czasem zaczyna dochodzić do wniosku, że PPS musi

zyskać ramię zbrojne, powołuje więc, szkoli i dowodzi Organizacją Bojową (OB PPS). Ta choć w wielu starciach wykazuje ofiarność i zadaje nieraz Rosjanom bolesne straty, to nie jest prawdziwym wojskiem. A właśnie to, polska siła zbrojna, śni się Piłsudskiemu od dawna. Tak więc powołany do życia w 1908 roku Związek Walki Czynnej, od początku ma na celu wykształcenie takich kadr, które w odpowiednich warunkach staną się zalążkiem Polskiej Armii. Jak wiemy, w roku 1914 po wielu perturbacjach, z kadr szkolonych przez te 6 lat wyrosły Legiony Polskie. Zapisaly one piękną i chlubną kartę, jednak około końca roku 1916, po Akcie 5 listopada, Piłsudski (słusznie zresztą) uznała Legiony za „zgraną kartę”. Postawił na utworzoną w 1914 roku Polską Organizację Wojskową, która to wykształciła i przygotowała kadry i struktury, które w listopadzie roku 1918 rozpoczną rozbijanie Niemców i praktyczne odzyskiwanie Niepodległości. Ciężko nie zauważyć analogii Piłsudskiego do przedsiębiorcy, który mając postawiony przed sobą cel biznesowy (Niepodległość), realizuje kolejne modele biznesowe. Tym samym szuka tego najlepszego i dającego najbardziej pożądane skutki. To jedna z najważniejszych nauk dla nas jako nacjonalistów, jaką możemy wynieść z życia Komendanta.

Podobnie jak niesamowita wręcz umiejętność blefowania czy (jak to określił profesor Garlicki) „licytowania wzwyż”, swoistego podbijania stawki. Bowiem Piłsudski w trakcie Wielkiej Wojny robi coś, co 30 lat

później Sikorskiemu czy Mikołajczykowi do głowy nie przyjdzie – gdy tylko osiąga jakiś cel cząstkowy, który aktualnie realizował, natychmiast stawia Austriakom czy Niemcom kolejne żądania. Nigdy nie zadowala się półśrodkami, częściowym realizowaniem swoich postulatów czy jakimkolwiek kompromisem. Zawsze podbija stawkę, nie kryjąc jaki jest jego ostateczny cel – Niepodległość, co zresztą i zaborcom, i przeciwnikom, i współpracownikom komunikuje bez ogródek. Ta wierność ostatecznemu celowi także jest dla nas swoistym drogowskazem, podobnie jak umiejętności poruszania się w środowisku politycznie mu nieprzyjawnym. Czy się zresztą Piłsudskiego lubi czy nie, trzeba przyznać, że był człowiek pełnym idealizmem. Nie gonił nigdy za dobrami materialnymi, był wręcz abnegatem, nie interesowały go pieniądze, zbytki, jedynym luksusem na jaki lubił sobie pozwolić był tytoń (zwłaszcza turecki) oraz herbata, której spożywał duże ilości. Całe swoje życie, także prywatne i rodzinne, podporządkował *idee fixe*, jaka towarzyszyła mu do śmierci – sprawie wolności Polski, a następnie jej wielkości.

No właśnie – wielkości. Piłsudski, co sam kiedyś wprost stwierdził, uważał, że Polska będzie albo wielka, albo jej nie będzie wcale. I nie chodziło tu o kolejne podboje terytorialne, te po roku 1921 były właściwie fantasmagorią. Chodziło o wewnętrzną wielkość państwa i Narodu – o silnego i niezłomnego Ducha Polaków, o silną ekonomię, politykę zagraniczną, oświatę, oraz o armię.

Mało co tak łączy się z postacią Marszałka, jak wojsko. Z rozlicznych źródeł wiemy, że już w wieku szkolnym był zafascynowany Napoleonem (tej fascynacji był zresztą wierny do śmierci), Legionami Polskimi walczącymi u boku Cesarza, i planował aby znów polski żołnierz bił się za Polskę. Bił i zwyciężał. Oczywiście, samą politykę wojskową Komendanta po maju oceniać można różnie, w wielu aspektach krytycznie, jednak nie chodzi tu o analizę poszczególnych zagadnień, a o samą myśl jaka mu towarzyszyła. Granic i wielkości Polski strzec musi siła zbrojna, Naród musi być zmilitaryzowany, obyty z bronią i gotowy do walki, w razie gdyby byt Polski był zagrożony.

Tej mocarstwowej, choć nie zaborczej, myśli Piłsudskiego musimy być wierni. Położeni między Rosją a Niemcami, Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi musimy zbudować swoją wielkość i niezależność na dwóch filarach, które wszakże widział już Marszałek. Na wspomnianej wielkości własnego państwa i Narodu, oraz na idei Międzymorza. To w kooperacji z innymi państwami Europy Środkowej i Wschodniej musimy dążyć do realizacji idei wytworzenia geopolitycznej przeciwwagi i zapory dla zagrażających nam sił.

Wreszcie na koniec warto pamiętać, że Piłsudski na kilkanaście lat przed ONR-em, Falangą czy Zadrugą krytykował partyjniactwo, demokrację liberalną i parlamentaryzm oparty o partie polityczne, które działały w

imieniu swoim a nie wyborców. To wprawdzie mocno wyświechtany argument (bo przecież podnoszony już tyle razy!), jak pokazuje jednak rzeczywistość polityczna Polski po roku 1989, to także stanowić dla nas może ożywczą inspirację. Piłsudski nie tylko był w stanie trafnie zdiagnozować chorobę Polski – „sejmowładztwo”, ale także znalazł na nie właściwe lekarstwo.

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu

Gniazdo na skałach orła: niechaj umie

Spać, gdy źrenice czerwone od gromu

I słychać jęk szatanów w sosen szumie

Tak żyłem.”

GUD

Francuscy nacjonałiści, którzy od roku 1968 tworzą Groupe Union Defense, są jednym z najbardziej charakterystycznych ruchów tego typu w Europie po II wojnie światowej. Nie mam tu zamiaru referować ich historii, każdy łatwo znajdzie informacje na ten temat. Nie jest to też aż tak istotne. To co dla nas najbardziej interesujące, to ujęcie GUD-u jako wyrazu szukania nowych dróg działania w nacjonalizmie. Nie ma co ukrywać, że GUD nie tylko ideologicznie był rewolucyjny, lecz także

charakter tej struktury, formy działań, podejmowane akcje i cały sznyt były prawdziwie ożywym tchnieniem. GUD od początku był organizacją tworzoną głównie przez studentów, tak więc realizował niezliczoną ilość akcji na kampusach wyższych uczelni: odczyty, wykłady, kluby dyskusyjne, jak również akcje propagandowe czy walka z komunistami, którzy tradycyjnie w środowiskach uniwersyteckich mieli duże wpływy. GUD od samego początku szuka nowych dróg i sposobów na propagowanie swoich idei, docieranie do ludzi gotowych wstąpić w ich szeregi i na przeciwdziałanie wrogim ideom – liberalnym, komunistycznym i pacyfistycznym.

GUD także od początku stawia na bardzo szeroką gamę nawiązań – ideologicznych i religijnych (tak katolickich jak i pogańskich), odwołuje się też do bardzo różnej symboliki. Nie przejawia tu swoistych „przesądów”, które w naszym środowisku tak często można spotkać (np. krytykowanie krzyży celtyckich, czarnych słońc, swarżyc etc.). Wszystko co „łapie się” do szerokiego spektrum rewolucyjnego nacjonalizmu, jest mile widziane. Sama organizacja zresztą w tej rewolucyjności, bezkompromisowości i niechęci do polityków i oficjalnych narodowych organizacji, także się wyróżnia.

Zresztą widać to było (i jest nadal) na ulicy – GUD od początku bowiem był strukturą nastawianą na walkę. Nie tylko ideologiczną czy

propagandową, ale na siłowe starcia z lewicowcami i anarchistami. Członkowie GUD trenowali sporty walki i regularnie uczęszczali na siłownię, mieli dokładnie opracowane procedury na wypadek walki ulicznej, zazwyczaj stosowali uzbrojenie (gazrurki i łańcuchy z czasem zastąpiły pałki teleskopowe, gaz, wzmocnione rękawice motocyklowe), nie zapominali nigdy o odpowiednim rozpoznaniu terenu i nieprzyjaciela, zawsze starali się maskować. Ta bezpardonowość oraz skuteczność w walkach ulicznych sprawiły, że nawet wrogowie darzą GUD szacunkiem oraz uznaniem (co nie zmienia faktu, że jednocześnie obie strony się nienawidzą).

GUD wyróżnił się także, poza swoją bojowością, wysoką intelektualnością formacji. Członkowie GUD byli w dużej mierze studentami lub absolwentami, niejednokrotnie elitarnych uczelni i wydziałów, stąd nie dziwi, że powszechnie w GUD zaczytywano się w każdej możliwej literaturze, spotkania GUD (zazwyczaj w „swoich” kawiarniach) nieraz były dyskusjami na tematy literackie, ideologiczne, polityczne czy metafizyczne. To swoiste połączenie brutalizacji walki politycznej z wysokim poziomem intelektualnym, odczytaniem, tworzyły niesamowicie skuteczną mieszankę.

Także cała „subkulturowa” strona GUD-u dodawały właściwego tylko mu sznytu: charakterystyczny ubiór (dżinsy, skórzane kurtki lotnicze, często

kaski motocyklowe), słuchana muzyka, czytana literatura, swoiste nazewnictwo, ogromna solidarność i zażyłość wewnątrz ekipy – to wszystko wyróżniało i inspirowało. Cechy te miały ogromny wpływ na nacjonalistów w szeregu innych państw, sądzę, że także my powinniśmy patrzeć na GUD jako przykład formacji nacjonalistycznej, która idealnie dopasowała sposób działania, metody i formy walki do swoich czasów, jednocześnie nic nie tracąc ze swego idealizmu i rewolucyjności.

Pułk „Azow” i Korpus Narodowy

To najświeższy przykład w moim tekście – wszakże historia obu tych inicjatyw sięga czasów ukraińskiej rewolucji na Majdanie, a więc ma zaledwie kilka lat. Pułk „Azow”, który wcześniej był batalionem ochotniczym, zapisał heroiczną kartę podczas walki z rosyjską agresją hybrydową na wschodnią Ukrainę. Poświęcenie ochotników, ich gotowość do poniesienia najwyższej ceny, bezprzykładowy idealizm – niezależnie od stosunku do samego narodu ukraińskiego i stosunków ukraińsko-polskich, nie można nie uznać tego za postawę godną naśladowania. Zanim jednak powstał „Azow”, a nawet zanim rozpoczął się Majdan, istniała organizacja „Patriot Ukrainy”, będąca paramilitarną przybudówką Zgromadzenia Socjal-Narodowego. „Patriot Ukrainy” od początku stawiał na szkolenie typu wojskowego a więc walkę wręcz, taktykę, strzelanie, współdziałanie w warunkach polowych, praca nad tężyzną fizyczną.

Okazało się to niezwykle przydatne, gdy na wschodzie Ukrainy rozpoczęły się działania separatystów, wspierane we wszelki możliwy sposób przez Moskwę, ukraińscy nacjonaści nie tylko wiedzieli co robić i jak się organizować, ale posiadali ku temu wszelkie potrzebne umiejętności i przebyte szkolenia.

Z Pułku „Azow” wywodzi się partia „Korpus Narodowy”. Środowisko to, podobnie zresztą jak Zgromadzenie Socjal-Narodowe, jest dla nas ważne ze względów ideologicznych. Otóż obie te inicjatywy (ZSN w przeszłości, Korpus obecnie) realizują szeroką koncepcję wypracowania nowoczesnej ideologii nacjonalistycznej. Celem jest nacjonalizm, który nie utraci z jednej strony swego radykalizmu, a z drugiej będzie na tyle nowoczesny (można rzec wręcz „modernistyczny”), aby stanowić skuteczny sposób na rozwiązanie problemów jakie stoją przed obecną Ukrainą i Europą. Pod względem ideologicznym Korpus Narodowy zresztą także stanowić może wartościową inspirację. Jednoznacznie odrzuca on liberalizm i kapitalizm, stawia na solidaryzm narodowy, rozwój świadomości narodowej i rasowej wśród Ukraińców, ponadto propaguje idee jak straight edge, odrzuca hedonizm, używki, stawia na rozwój intelektualny i fizyczny. Pod względem ideowym i intelektualnym upodabnia się trochę do GUD, używając bardzo szerokiej gamy inspiracji politycznych, ideologicznych, czy literackich (Evola, Schmitt, Lovecraft, Doncow, Junger, Bakunin, Marinetti, Machno – już takie zestawienie robi wrażenie, a to tylko próbka

tego, do czego nawiązuje KN). W kwestii geopolitycznej KN orientuje się na budowę Międzymorza, którego filarem ma być ścisły sojusz z Polską. Ponadto KN nie ucieka od trudnych tematów historycznych w kontekście relacji z Polską, znane są wypowiedzi działaczy KN o Wołyniu, który uznany jest przez Korpus za ludobójstwo, czy udział jego działaczy we wspólnych obchodach rocznicy Rzezi Wołyńskiej.

Podsumowując – zarówno szkolenie o charakterze wojskowym i paramilitarnym jak i praca nad wytworzeniem ideologii nowoczesnego nacjonalizmu z zachowaniem jego radykalizmu i wierności idei, jest elementem godnym powielenia.

Słowem podsumowania

Jak wspomniałem we wstępie – powyższy wybór to tylko niewielki wycinek tego czym, poza „standardowymi” tradycjami, możemy się inspirować. O wielu równie ciekawych środowiskach nie wspomniałem, nie chcąc zwiększać i tak dość długiego tekstu. Włoska ruch faszystowski, polskie środowiska nacjonalistów, którzy wybrali współpracy z sanacją – Jutro Pracy i Ruch Narodowo-Państwowy, Strasseryści, holenderski Czarny Front, Słowacka Partia Ludowa, CasaPound, Złoty Świt – to naprawdę tylko kilka innych przykładów, o których można by napisać kolejny taki tekst (być może kiedyś taki napiszę). Jeśli dodać do tego inspiracje nie nacjonalistyczne, lecz także wartościowe, jak chociażby wspomniane

wcześniej Piłsudski, okaże się, że lista wydłuża się jeszcze bardziej. To co dla nas istotne, by z doświadczeń takich partii i organizacji wyszukiwać elementy, które mogą wzbogacić naszą ideę, nasze metody i formy działań, dać bodziec do rozwoju idei nacjonalistycznej. Nie trzeba nawet popierać konkretnego ruchu, aby czerpać z jego dorobku. Fakt, że nie zgadzamy się z tym czy innym środowiskiem, nie znaczy, że nie możemy zapożyczyć jego doświadczeń i elementów praktycznych, formacyjnych itp. Znane są przecież przykłady, kiedy liderzy nacjonalistyczni doceniali skuteczność partii bolszewickiej i samego Włodzimierza Lenina (w kontekście walki o władzę chociażby czy umiejętności wykorzystania sytuacji zaistniałej w roku 1917). Mam nadzieję, że po lekturze tegoż tekstu czytelnicy postarają się sami odpowiedzieć sobie na pytanie, które z powyższych przykładów mogą stanowić dla nich wartość dodaną. Być może nawet spróbują wyszukać nowe inspiracje, tak spośród historycznych, jak i obecnych nacjonalizmów. Szczerze wierzę, że jako środowisko możemy tylko zyskać na takich poszukiwaniach.

Grzegorz Ćwik

Witold Dobrowolski – „Niewidzialne imperium – Ku Klux Klan”



„Ku-Klux klan to szlachetna choć oczerniana grupa Południowców którzy ocalili pół kraju przed zagładą.” H.P. Lovecraft

„Białe imperium ciągle rośnie Choć niewidzialne, przeraża was, przeraża was, przeraża was!” Honor - Pełni nienawiści

Wieczór Święta Dziękczynienia 1915 roku. Grupa mężczyzn zakończyła wspinaczkę na Stone Mountain, miejsce kultu zwolenników Skonfederowanych Stanów Ameryki. Wkrótce szczyt rozjaśnił blask ognia. Wzniesiony wielki drewniany krzyż lizają płomienie. W symbolicznej obecności wszechmocnego Boga i amerykańskiego państwa w postaci Biblii, oraz gwiazdzistego sztandaru zostaje zainicjowane przez

natchnionego objawieniem Williama Josepha Simmonsa powstanie organizacji znanej w przyszłości jako Rycerze Ku Klux Klanu. Nie w sposób jednak opowiedzieć historii tego ruchu, który wstrząsnął ówczesną Ameryką bez wspomnienia o jego korzeniach.

Przegrana Konfederacji w wojnie secesyjnej to znak bezpowrotnej utraty niepodległości walczącego o wolność Południa i wojskowa okupacja jego terytorium. Nazwano ją fachowo „Rekonstrukcją”. Pod tym pojęciem kryło się upokorzenie południowej społeczności. Służącym po nieprawomyślniej stronie w armii i administracji cywilnej pozbawiano praw obywatelskich, w tym prawa do głosowania. Pełnię tych praw posiadły jednak wyzwolone miliony czarnych, którzy w wielu przypadkach byli faworyzowani przez okupacyjne wojska Unii kosztem białych południowców. W konsekwencji prowadziło to do napięć etnicznych i strachu białych przed marginalizacją. Nakładano wysokie podatki uderzające w gospodarstwa. Pozbawiało to majątku całe rodziny. Na Południe wkroczył także agresywny kapitalizm przed którym broniono się pod sztandarem Dixie. Przemysł bawełniany zaczął podupadać. Dynamiczny industrializm szybko eksploatował zdobyte terytorium. Nastawieni wyłącznie na zysk pracodawcy wyzyskiwali robotników. Zaczęły powstawać związki zawodowe. Ich strajki krwawo tłumiono wojsko. Nierzadko wyzwoleni niewolnicy grupowali się w uzbrojone bandy terroryzujące białych. Niemoc w obliczu sądów, które traktowały łagodnie murzyńskich napastników zaczęła przeradzać się we

frustrację. W 1865 roku założony został w miejscowości Pulaski pierwszy Ku Klux Klan, w skrócie KKK. (Nazwa miasta powstała na cześć polskiego generała Puławskiego biorącego udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych). Omawianą organizację utworzyli oficerowie armii konfederackiej. Opisywana struktura polityczna miała za zadanie chronić białą społeczność, oraz cywilizację. Istnieje wiele hipotez wyjaśniających powstanie tej charakterystycznej nazwy Klanu. Wedle części dokumentów organizacyjnych nazwa miała pochodzić od greckiego słowa Kyklos oznaczającego krąg. Klan szybko stał się wpływową organizacją z dziesiątkiem tysięcy zwolenników. Jego działacze nosili stożkowe kaptury zakrywające twarz na wzór chrześcijańskich mistycznych bractw, co okazało się mieć również walor wojny psychologicznej. Zamaskowani ludzie, ubrani w białe szaty, symbolizujące jedność rasy Klansmeni, jeździli konno po okolicy i wzbudzali przerażenie wśród niewykształconych Murzynów. Ci ostatni widzieli w nich duchy poległych konfederatów. KKK działał w konspiracji. Opowiadał się przeciwko dyktatowi rządów federalnych. Na dobrą sprawę stał się on celem służb i represji północnego okupanta. Sytuacja na Południu z czasem uległa diametralnej zmianie. W czarnej społeczności przeważali analfabeci. Często byli oni niezdolni do udziału w życiu politycznym i obywatelskim. Z tego powodu stopniowo ograniczano im prawa. W wyniku walk politycznych wprowadzono segregację rasową. Ostatecznie obroniono

prawa białych. Dzięki temu utrwalili oni swoją dominację obywatelską i polityczną na Południu. Cele prześladowanego Klanu zostały spełnione.

Idee Klanu zaczęły odżywać w literaturze na początku XX wieku. Najważniejszą w tej tematyce powieścią był „*The Clansmen*” autorstwa Thomasa Dixona. Powieść została zekranizowana w 1915 roku przez Davida Warka Grifittha. Film „*Narodziny Narodu*” okazał gigantycznym sukcesem kinematografii. Natychmiast zwany kultowym i wybitnym sławiący ideały Południa i białej dominacji nad czarnymi, spotkał się także z ostrą krytyką ze strony liberałów. Ze względu na nią reżyser filmu chcąc być postrzegany za osobę o otwartych poglądach swoim kolejnym dziełem „*Nietolerancja*” uderzył między innymi w nienawiść rasową. Film „*Narodziny Narodu*” opowiadał historię rodzin rozdzielonych przez Wojnę Secesyjną, a następnie próbujących przetrwać w czasach Rekonstrukcji, gdzie prześladowania ze strony okupanta i wyzwolonych niewolników stawały się codziennością. Jeden z bohaterów w celu obrony i pomszczenia członków własnej rodziny zakłada Ku Klux Klan. Film Grifittha miał ogromny wpływ na formowanie się nowej organizacji Rycerzy Niewidzialnego Imperium Simmonsa.

William Joseph Simmons urodził się w 1880 roku w Harpersville w stanie Alabama. Wychowywał się na wsi, ojciec był lokalnym lekarzem. Simmons próbował pójść w ślady ojca i dostać się na studia medyczne. Jednak jego

rodziny nie było stać na wyższe wykształcenie dla syna. Młody William postanowił wstąpić do armii. Los pokierował go na pola bitew wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Po powrocie z wojny w trakcie jednego z wiejskich spotkań religijnych przeżywa nawrócenie. Przez krótki okres studiuje na *University of the South* w Tennessee, jednak porzuca karierę naukową na rzecz działalności kapłańskiej w ramach Episkopalnego Kościoła Metodystów. Po latach posługi w Alabamie i na Florydzie ograniczany przez przełożonych porzuca kapłaństwo. Wiąże się z szeregiem tajnych stowarzyszeń o charakterze ezoterycznym i mistycznym między innymi masonerią i Rycerzami Templariuszy. W jednym z nich o nazwie *Woodmen of the World* osiąga znaczącą pozycję i otrzymuje przydomek „Pułkownika”. W tym okresie życia Simmons pracuje jako wykładowca historii Południa USA na *Lanier University*. W 1915 roku Simmons pewnego wieczoru spoglądając w niebo miał doznać wizji, podczas której miał zobaczyć postacie odziane w białe togi podążające powoli w mistycznej procesji. Dla Pułkownika był to swoisty znak od samego Boga, by odrodzić Ku Klux Klan.

Klan miał mieć charakter mistyczny i tajemniczy podobnie jak jego poprzednik z XIX wieku, którego rytuałami i dogmatami Simmons się inspirował. Organizacja miała się charakteryzować tajnym językiem, selektywnym poborem członków, oraz silnym hierarchizmem. Symbolem organizacyjnym został krzyż wpisany w okrąg twórczości symbolizujący

także jedność. Bardziej rozpoznawalnym symbolem klanu zwłaszcza w popkulturze stał się płonący krzyż. W cywilizacji zachodniej symbolizował on poświęcenie i służbę. Wedle samego Klanu przypominał on, że Chrystus jest światłem świata. Simmons bazując na statucie pierwszego klanu zwanym *The original Ku Klux Klan Prescript* stworzył najważniejsze dla drugiego Klanu dokumenty organizacyjne jak *O Konstytucji i prawach Rycerzy Ku Klux Klan i Klorianie*. Nazwy stanowisk w Klanie zaczerpnięto z legend, baśni i mitów jak przykładowo *Imperialny Czarownik* (lider organizacji), *Wielki Goblin* (regionalny lider), *Imperialny Rycerz* (dyrektor Departamentu Propagandy). Szeregowi działacze mieli tytuł Klansmena, czyli człowieka Klanu. W momencie zdobycia popularności na terenie całego kraju Imperium dzieliło się na 8 *Obszarów* zwanych *Domains* o wielkości kilku stanów (z wyjątkiem Nowego Jorku). *Domains* dzieliły się na *Królestwa* (*realms*) odpowiadające poszczególnym stanom. Dalej niższym szczeblem były *Prowincje* (*Provinces*) odpowiadające hrabstwom, a najniższym jednostki klanowe (*chapters*). Rolę głównego zarządu organizacji pełniło *Klonokation*. Klan miał także ogólnokrajową dystrybucję własnego czasopisma *Imperial Night Hawk*. Najważniejszy dokument Klanu *Kloran* autorstwa Simmons'a określał przebieg spotkań, ceremonii i rytuałów Imperium.

Pierwotnie głównym założeniem programowym Klanu było zachowanie dominacji politycznej i społecznej białych w Stanach Zjednoczonych. W

obliczu nowych wyzwań społecznych i politycznych w XX wieku jak masowa imigracja dla Klanu stało się głównym hasłem „Ameryka dla Amerykanów”. Podkreślano konieczność obrony amerykańskiej moralności, tradycji i stylu życia. W wizji Klanu Stany Zjednoczone miały pozostać głównie nacjonalistycznym państwem białych anglosaskich protestantów. Imperium charakteryzowało się silnym konserwatyzmem. Sprzeciwiano się rewolucji kulturalnej i wszelkim nowoczesnym trendom obyczajowym. Zachowanie niemoralne piętnowano, lecz zawsze poprzedzano ostrzeżeniem. Pośród listy przewinień było nadużywanie alkoholu (to był już czas prohibicji w USA). Chęć obrony moralności doprowadzała nawet do sytuacji przemocy np. członkowie Klanu w Alabamie pobić mieli prostytutki za publiczne oferowanie usług seksualnych. Ogromną rolę w ideologii Klanu odgrywała gloryfikacja macierzyństwa, oraz wychowania w surowym, patriotycznym duchu nowych pokoleń. Imperium oczywiście sprzeciwiało się masowej imigracji ze środkowej i wschodniej Europy, którą postrzegano jako zagrożenie etniczne i kulturowe. Warto przyrzeć się tej kwestii bliżej w świetle kryzysu migracyjnego dotyczącego obecnie Europy jak i Polski. Po pierwsze imigranci nie znając języka i kultury białych Amerykanów, oraz nie posiadając konkretnych planów na przyszłość osiedlali się w swoich dzielnicach, które szybko stały się gettami i enklawami językowo-kulturowymi. Po drugie imigranci, którzy otrzymywali obywatelstwo brali

udział w wyborach głosując w dużej mierze na Partię Republikańską przez Południowców postrzeganą jako partię zdrajców (wynikało to z aktywnego udziału republikanów w Rekonstrukcji i represjach wobec Południa). Dodatkowo wielu imigrantów sympatyzowało z radykalnymi ruchami lewicowymi o charakterze antypaństwowym. W latach 20-tych doszło do bardzo intensywnego napływu ludności z krajów katolickich jak Polska i Włochy. Katolicy w USA w 1920 roku osiągnęli już 36% ludności kraju. Oparty mocno na wartościach chrześcijańskich Klan nie patrzył na katolickich imigrantów przychylnie, bowiem uważał iż przekładają oni lojalność wobec Watykanu i Papieża nad lojalność państwa, którego są obywatelami. Głowa Stolicy Apostolskiej była postrzegana jako autokrata chcący rozciągać swoje wpływy po drugiej stronie Atlantyku. Obawa przed Kościołem Katolickim nie była bezpodstawna, papieże wielokrotnie wpływali na wewnętrzną politykę wielu państw. Przykładami znanymi czytelnikom mogą być zajadłe ataki Kościoła, których celem byli francuscy faszyci, albo ruch Christus Rex Leona Degrelle. Chodziło bowiem o to by zachowawcza, skorumpowana chadecja wspierana przez Kościół nie straciła wpływów na rzecz ruchów radykalnych. Warto tu również wspomnieć, że w późniejszych latach 50-tych Kościół Katolicki w USA atakował idee separatyzmu rasowego jako niemoralnego i niezgodnego z katolicką wiarą. Wróćmy jednak do lat 20 w USA. Klan podobnie jak inne ruchy nacjonalistyczne okresu międzywojennego charakteryzował się

antysemityzmem. Żydzi zajmowali wiele wpływowych stanowisk w sektorze bankowym, oraz odgrywali ważną rolę w rozwoju drapieżnego kapitalizmu w postaci lichwy i pożyczek na procent. Tradycyjnie jak w krajach europejskich wielu Żydów zasiliło organizacje bolszewickie, które przeprowadzały zamachy terrorystyczne np. ostrzeliwując parady żołnierzy wracających z frontu I Wojny Światowej. W obliczu coraz popularniejszego ruchu komunistycznego USA oficjalnie zaczęło prowadzić antykomunistyczną politykę zwalczając komunistów wewnątrz za pomocą służb jak i zewnętrznie wysyłając ochotników do walki na terenie Rosji.

Rycerze Ku Klux Klanu w pierwszych trzech latach swojego istnienia rozwijali się bardzo skromnie. Zasada tajemnicy i rygorystyczne podejście do rekrutacji ograniczało sukcesywne powiększanie liczby działaczy. Simmons w tym okresie żył niemal na granicy ubóstwa poświęcając cały swój czas na rozwój organizacyjny, ideologiczny i mistyczny Imperium. Po trzech latach, zdobywając ogromną popularność między innymi dzięki amerykańskiej prasie bacznie obserwującej działalność Klanu, rozpoczął się dynamiczny rozwój organizacji. Szybko powstawały kolejne oddziały także poza linią Mason-Dixona oddzielającą Południe od reszty Unii. Oznaczało to symboliczne przekroczenie granicy wpływów XIX wiecznego Klanu. W północnych stanach wbrew pozorom Imperium stało się równie popularne jak na konserwatywnym Południu. Największą liczbę członków

skupionych w 20 Klavernach w liczbie 50 tysięcy posiadało Chicago. W mieście Emporia w stanie Kansas Klan pilnował by wszyscy wierni uczestniczyli w niedzielnych nabożeństwach. Organizowano polowania na przestępców gnębiących okolice, parady, oraz spotkania z mieszkańcami mające rozwiązywać problemy lokalnych społeczności. We współczesnych publikacjach na temat Ku Klux Klanu zapomina się całkiem, że jednym z głównych filarów jego działalności była działalność społeczna. Z głównego skarbca organizacji finansowano budowę szkół, szpitali, przytułków, lokalne klany brały pod opiekę finansową sierocińce. Biednym białym rodzinom pomagano udzielając nieoprocentowanych pożyczek, zapewniano bezrobotnym pracę. Dzięki tej aktywności Klan zdobywał coraz większą popularność. Klan popierali zarówno przedstawiciele klas niższych jak i zamożnych. Pierwsi widzieli w organizacji Pułkownika szansę na poprawę egzystencji i powstrzymanie zabierania pracy przez imigrantów z Europy obniżających płace. Drudzy widząc rosnący ogromny wpływ Klanu wykorzystywali go do utrzymywania swoich wpływów, oraz rozwoju kontaktów biznesowych. Ku Klux Klan popierany zarówno przez polityków Republikanów jak i Demokratów, stał się obecny na terenie całego kraju. Klan nie różnił się od wielu ruchów etnonacjonalistycznych czasu międzywojennego w przypadku przemocy. Posiadał on paramilitarne oddziały. Organizowały one akcje bojówkarskie wymierzone w przeciwników politycznych, imigrantów, Murzynów. Przeprowadzano

akcje bojkotu sklepów żydowskich i katolickich. Politycy nie mogli ignorować Rycerzy. Znamiennym faktem wybory z 1922 i 1924 r. gdy okazało się, że często nie jest możliwa wygrana bez poparcia Klanu. Po wyborach w 1922 członkami organizacji było 75 kongresmenów. Obecność Klanu w polityce, w administracji, urzędach, życiu codziennym stała się w Stanach Zjednoczonych powszechna. Nie oznacza to jednak, że Klan mógł działać zawsze swobodnie. Wielokrotnie dochodziło do afer i politycznych gier stygmatyzujących jego działaczy służących w administracji publicznej. Zarzucano im próby wpływania na ważne decyzje polityczne. Oprócz tego zakazywano członkom KKK działalności w państwowych instytucjach. Zdarzało się że politycy wykorzystywali w wyborach poparcie Klanu, by go zdradzić zaraz po zwycięstwie, a następnie żądnych zemsty ludzi Pułkownika represjonować. Dla przykładu w Indianapolis burmistrz wprowadził szereg lokalnych ustaw zakazujących Klanowi palenia krzyży co uniemożliwiało de facto legalne przeprowadzanie wszelkich klanowych ceremonii. Oprócz tego w Indianie Imperium miało do dyspozycji firmę *Horse Detective Association* w ramach której blisko 20 tysięcy Klansmenów uzyskało legalnie broń palną i uprawnienia policyjne. Dzięki temu skuteczniej zwalczano wrogów politycznych i opozycję w czasie wyborów. Klan posiadał także własny wywiad. Badał wszelkie ślady korupcji wśród polityków. Takie informacje służyły jako skuteczna broń przeciwko wrogim politykom, negatywnie nastawionym do Ku Klux Klanu.

Rycerze Ku Klux Klanu posiadli niemal władzę nad całym krajem i kontrolę nad kierunkiem jego rozwoju zarówno w gospodarczym, etnicznym, jak i politycznym zakresie. Zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki. Co się jednak stało, że tak potężna organizacja miała po latach popularności znaleźć się na marginesie życia politycznego? Przyczyn jak się okazało było wiele. Po pierwsze skandale obyczajowe w które zamieszani byli prominentni członkowie Klanu. Po drugie walka o władzę, chciwość, hipokryzja i korupcja. Po trzecie zaciekle ataki medialne. Po czwarte wpływ Wielkiego Kryzysu na KKK. Ten ostatni powód osłabił Ku Klux Klan zamiast go na dobrą sprawę wzmocnić, tak jak na przykład ruchy narodowo-socjalistyczne i narodowo-radykalne w Europie. W konsekwencji powyżej opisane powody, miały zgubny wpływ dla Imperium. W 1925 roku Klan głównie składał się z przedstawicieli klas niższych, a swój egalitaryzm i elitarność zmienił na rzecz ruchu masowego. To wpłynęło jednak na wzrost oczekiwań nowych członków, których przywódcy Klanu nie byli w stanie spełnić. Wiele prominentnych gazet jak liberalny *The New York Times* szukało wszelkich możliwości do uderzenia w Klan, przeprowadzając dziennikarskie śledztwa ujawniające upadek moralności i hipokryzję Klansmenów. Ta hipokryzja miała stać się gwoździem do trumny. Wielu Klansmenów będących oficjalnie zwolennikami prohibicji było alkoholikami, lokalny lider w Indianie *Wielki Smok* D.C Stephenson został oskarżony i skazany za gwałt i morderstwo na białej dziewczynie co

wywołało szok w całym kraju. W Denver lokalny szef policji i członek Klanu był zaangażowany w hazard, prostytutkę, oraz sprzedaż alkoholu. Krajowym przywódcą szybko organizacja wymknęła się spod kontroli i nie byli w stanie skutecznie nią zarządzać. Wielu historyków uważa, że niekoniecznie też chcieli działać dla organizacji, bowiem byli zajęci gromadzeniem majątków pozyskiwanych ze składek członkowskich, co miał robić sam Pułkownik Simmons. Dochodziło do buntów i podziałów, gdy lokalne oddziały odmawiały płacenia składek i podporządkowania się swoim przełożonym, których uznawano za niemoralnych i szkodzących organizacji. Secesje od Imperium były tylko kwestią czasu, pierwszy odłączył się Klan w Pensylwanii, tworząc *American Debating Society*. Wkrótce potem powstały kolejne jak *Minute Men of America*, albo *Independent Klan of America*. By powstrzymać utratę wpływów Klanu jego liderzy przenieśli w 1925 roku siedzibę do Waszyngtonu, a w kolejnym roku zorganizowano marsz 40 tysięcy Klansmenów ulicami stolicy. Co ciekawe idee klanowe dotarły również do Europy. Niemiecki pastor Otto Strohchein założył w 1923 roku w Berlinie Klan pod nazwą *German Order of the Fiery Cross*. Zrzeszał on 300 osób, został zdelegalizowany jak wszystkie inne tajne stowarzyszenia po dojściu do władzy przez narodowych-socjalistów. W latach 30-tych jedynym stanem, w którym Klan odgrywał jakąkolwiek rolę polityczną była Floryda.

Konflikt o władzę w Imperium ujawnił się, ze względu na postawę Pułkownika Simmonsa. Przestał on poświęcać się dla organizacji. Zarządzanie również stało w tym momencie na mizernym poziomie z jego strony. Zamiast tego miał on obsesyjnie gromadzić prywatny majątek na podstawie składek członkowskich. W tym czasie coraz więcej członków oczekiwało aktywnego zaangażowania się Klanu w działalność polityczną. Tym też był zainteresowany jeden z liderów *Wysoki Cyklop* Hiram Evans. Między nim, a Pułkownikiem rozpoczęła się ostra rywalizacja o tytuł przywódcy Imperium *Wielkiego Smoka*. Rywalizacja ta doprowadziła do powstania w najwyższych władzach atmosfery intrygi i spisków, w wyniku których posuwano się nawet do zabójstw. Jednego z nich ofiarą padł osobisty prawnik Simmonsa. W końcu Simmons ustąpił ze stanowiska lidera w skutek szantażu. Szybko jednak stworzył organizację Kamelia, będącą żeńskim odpowiednikiem Klanu. Nowy lider Imperium Evans nie uznał Kamelii co doprowadziło do kolejnych podziałów i wzajemnych oskarżeń. W wyniku podziałów Simmons próbował obalić Evansa zajmując ze swoimi zwolennikami siedzibę Klanu w Atlancie podczas nieobecności nowego lidera. Ostatecznie sprawa skończyła się w sądzie. Sąd przyznał prawo Evansowi do sprawowania władzy w Klanie, równocześnie prawa do oznaczeń, rytuałów zostały przyznane Simmonsowi. Za korzystanie z ich przez Imperium miał dożywotnio otrzymywać kwotę tysiąca dolarów miesięcznie. 5 stycznia 1924 roku

Pułkownik zostaje definitywnie wyrzucony z Klanu. Umiera samotnie w Alabamie tydzień po kapitulacji III Rzeszy.

Klan próbował walczyć o wpływy tak długo jak istniał. Do dojścia do władzy Hitlera wielu Amerykanów sympatyzowało z ruchem narodowo-socjalistycznym, który był dla nich przykładem realnej działalności, a rodzimy Ku Klux Klan niewypałem. Sam Klan na początku lat czterdziestych nawiązał współpracę z narodowo-socjalistycznym *German-American Bund*, która ograniczyła się do nielegalnych wieców. Po II Wojnie Światowej pojawiła się ostatnia znacząca fala aktywności społecznej i politycznej Ku Klux Klanu, który zmienił część założeń programowych dostosowując się do nowej rzeczywistości. Imperium otworzyło się na nowe społeczności w tym katolicką. Walczono o zachowanie separatyzmu rasowego, zwalczano wpływy komunistyczne i żydowskie. Działalność społeczna nadal miała decydującą rolę. Co ciekawe część Klanu porzuciła prymitywny rasizm na rzecz konstruktywnego egzystowania różnych ras na jednym terytorium w ramach segregacji. Oddziały finansowały budowę szkół i kościołów dla czarnych, by podnieść ich poziom życia. Z okazji Bożego Narodzenia małżeństwu czarnych emerytów przekazano prezent w postaci telewizora. Na jeden z wielkich wieców Klanu zaproszono samego Muhammada Alego, który wygłosił w obecności kilkuset białych kapturów przemowę na temat szkodliwości mieszania ras.

Podsumowując Ku Klux Klan stał się w popkulturze symbolem białego rasizmu i nienawiści. Ten obraz bardzo chętnie wykorzystywała komunistyczna propaganda w Bloku Wschodnim w tym w Polsce, by demonizować USA. Taki stereotyp jest fałszywy. Ku Klux Klan, a zwłaszcza jego drugą falę z lat 20-tych i 30-tych należy postrzegać jako jeden z ruchów nacjonalistycznych charakterystycznych dla międzywojnia. Był radykalny, fanatyczny, chrześcijański, nie bał się użycia przemocy wobec przeciwników politycznych, jednak na skutek wielu błędów przeszedł trwale do historii. Obecnie w USA istnieje wiele lokalnych organizacji odwołujących się do Klanu. Większość z nich gromadzi kilkanaście osób infiltrowanych przez służby. Współczesne działania tego typu wydają się być raczej parodią niegdyś potężnej i poważanej organizacji, która dla wielu współczesnych nacjonalistów pozostaje historyczną inspiracją.

Witold Jan Dobrowolski

**Tomasz Kosiński – „Wywiad z Dominiciem Lüthard,
przewodniczącym Partei National Orientierter Schweizer –
PNOS”**



Panie Lüthard, dziękuję za Pańską zgodę na udzielenie wywiadu. Szwajcaria i jej scena narodowa nie jest zbyt dobrze znana w Polsce. Cieszę się, że opowie Pan Czytelnikom „Szturmu” o swoim kraju. Na początek zadam kilka pytań dotyczących Partii.

Kiedy powstało PONS? Ilu liczy członków? Posiadają Państwo przedstawicieli w parlamencie, rządzie?

Partei national orientierter Schweizer PNOS została założona 10 września 2000 roku. Posiada 11 sekcji kantonalnych, działa również w zachodniej części Szwajcarii (francuskojęzycznej – przyp. T.K.) pod nazwą Parti Nationaliste Suisse. Łącznie posiadamy około 700 członków.

Aktualnie nie posiadamy przedstawicieli w rządzie. Od października br. rozpoczynamy przygotowania do wyborów Rad Kantonalnych (Grossrats-

Wahlen – „**Grosser Rat**”), które występują w niektórych regionach niemieckich i we wszystkich francuskich, włoskich i retoromańskich. Wybory odbędą się w marcu 2018 roku. Planujemy również udział w wyborach do Rady Narodowej w 2019 roku. Rada Narodowa jest częścią Zgromadzenia Federalnego, tj. parlamentu całej Konfederacji Szwajcarskiej.

Pogram PNOS wydaje się zbliżony z programami innych partii nacjonalistycznych ze wschodniej i zachodniej Europy. Jesteście przeciwni Unii Europejskiej, przyjmowaniu uchodźców, bronię gospodarki narodowej, swojego narodu i ojczyzny. Interesujące jest to, że w swoim programie podkreślacie ochronę przyrody, jest to coś nowego w europejskim nacjonalizmie. Dlaczego obraliście tę drogę?

Ludzie ponoszą dużą odpowiedzialność za otaczające ich środowisko. Istotne jest zatem to, aby państwo oraz naród działały na rzecz zrównoważonego rozwoju i kompleksowej ochrony natury i zwierząt, co według nas jest robione w niewystarczający sposób. PNOS opowiada się za Szwajcarami, tym samym za naszym krajem, a także za ochroną przyrody, co oznacza ochronę naszego domu. To jest nie do przyjęcia, że w związku z ogromnym wzrostem populacji zielony i cenny krajobraz kulturowy ma być na stałe pokryty betonem. Można temu przeciwdziałać prowadząc

rozsądną politykę transportową i energetyczną, w szczególności wykorzystując alternatywne i odnawialne źródła energii. To da nam niezależność od imperialistycznych producentów energii i uwolni rolnictwo, ponieważ rolnik jest nie tylko producentem żywności, ale także uosabia cenione ideały ziemi i lokalnych więzi. W każdym razie natura ma pierwszeństwo przed interesem międzynarodowej, pozbawionej skrupułów gospodarki. Ponadto przyszłe pokolenia również będą mogły cieszyć się malowniczą różnorodnością Szwajcarii.

Jeśli chodzi o zwierzęta: aktualne, szwajcarskie przepisy dotyczące ochrony przyrody nadal niestety wykazują wady, nawet jeśli zwierzę uznaje się za część naszego społeczeństwa zgodnie z nowym, biocentrycznym, światopoglądem. Te niedociągnięcia należy jak najszybciej usunąć, dlatego popieramy ochronę zwierząt i ich naturalną hodowlę oraz potępiamy eksperymenty na zwierzętach i inne okrucieństwa przeciwko nim.

Gdzie szukacie inspiracji? W historii, filozofii, czy może inne ruchy polityczne mają wpływ na wasz program polityczny?

Chciałbym powiedzieć, że to "historia tworzy tożsamość" a dokładnie Konfederacja z jej nieustannym dążeniem do niezależności, wolności i samostanowienia ze wszystkimi wybitnymi, historycznymi bohaterami, takimi jak Wilhelm Tell i Arnold Winkelried. Ten charakter państwa, jego wzmacniająca energia prowadzi do tego, by był domem dla naszych ludzi.

W obliczu szerzących się problemów XXI wieku, obywatele szwajcarscy założyli PNOS, który dostrzegł coraz wyraźniejsze i poważniejsze zjawisko rozpadu Konfederacji Szwajcarskiej. Zostaliśmy zmuszeni do działania. Czujemy się zaangażowani w ideały szwajcarskich Ojców Założyciel. Pamiętamy o ludziach, o tym, co nasi przodkowie przeszli po to, aby osiągnąć naszą niezależność. W ten sposób nie wolno nam zapomnieć o tożsamości każdego narodu. Powinniśmy być dumni z naszej przeszłości.

PNOS jest oczywiście stosunkowo niewielką partią w porównaniu do innych partii i ruchów. Towarzyszymy narodowej opozycji w całej Europie. Jak już wspomniano, utrzymujemy kontakt z tymi ruchami lub obserwujemy ich działalność. Z zasady musimy wspólnie pracować w celu osiągnięcia czegoś w ogóle, musimy być aktywni i obecni wszędzie, aby ludzie mogli nas zidentyfikować. Ważne jest, abyśmy byli „blisko ludzi”, więc jesteśmy obecni we wszystkich szwajcarskich kantonach

**Szwajcaria jest państwem, w którym występują cztery różne języki oraz odmienne tradycje i wyznania w poszczególnych kantonach. Co dla Was oznacza pojęcie „naród szwajcarski”?
Jak go definiujecie?**

Jesteśmy dumni z naszej historii, która charakteryzuje się nieustannym dążeniem do niezależności, wolności i samostanowienia, które dziś możemy nadal utrzymywać. Jesteśmy dumni, że w naszym kraju, istnieje

tak wiele różnorodnych krajobrazów i kultur. Każdy kanton posiada własne zwyczaje i tradycje. Po dwóch godzinach jazdy samochodem lub pociągiem znajdziesz się w innym krajobrazie. Czy to w środku imponujących górskich światów, w przepięknych pagórkowatych krajobrazach Jury i średniowiecza, czy w otoczeniu śródziemnomorskiej atmosfery nad jeziorami południowej Szwajcarii. Oprócz czterech języków narodowych: niemieckiego, francuskiego, włoskiego i retoromańskiego, istnieją też inne dialekty między kantonami. Niestety zagrażają im przyjezdni, co jest poważnym problemem. Na szczęście wciąż jest wielu obywateli szwajcarskich, którzy podobnie jak PNOS angażują się w ochronę i ciągłość naszej federalnej różnorodności. Ponadto w każdym kantonie istnieją różne stowarzyszenia, które są zaniepokojone faktem, że tradycje i zwyczaje są zagrożone. Niestety, trzeba tu wspomnieć, że Szwajcarzy są często powolni i wygodni, kiedy stają w obliczu faktów i problemów współczesności. Może to również dotyczyć faktu, że wielu jest „zbyt dobrych” dla innych. Naszym celem jest więc ich „obudzenie”; z ukierunkowanymi działaniami oraz z przekonującą, spójną i zrozumiałą polityką.

Co dla Was oznacza Europa? Czy chrześcijaństwo jest nadal jednym z jej fundamentów?

Warto zauważyć, że z punktu widzenia PNOS, Europa Ojczyzn nie ma nic wspólnego z Unią Europejską, która jest konstruktem czysto ekonomicznym. Właśnie z tego powodu ogromne znaczenie ma fakt, że narody Europy ponownie zdają sobie sprawę z własnej tożsamości i korzeni, ponieważ jest to jedyny sposób, aby każdy kraj mógł pracować i utrzymywać niezależność. Ruchy narodowe są pionierami w dziedzinie REALNEJ współpracy, która jest oderwana od biurokracji i kapitalizmu.

Jeśli chodzi o chrześcijaństwo, jest to fundamentalna część zachodniej kultury, więc zbliżająca się islamizacja i niebezpieczeństwo, które wynika z niej musi być gwałtownie i konsekwentnie zatrzymywane.

Czy posiadacie kontakty z innymi narodowymi grupami/organizacjami w Szwajcarii i Europie?

W ruchu narodowym szczególnie ważne jest utrzymywanie kontaktów z europejskimi sąsiadami, zwłaszcza z Niemcami. Na przykład, istnieją kontakty z PEGIDA, której poglądy również są reprezentowane w Szwajcarii, poza tym mamy zagranicznego komisarza w partii, który od czasu do czasu uczestniczy w rozmowach z innymi partnerami PNOS, w imprezach poza granicami kraju i reprezentuje nas. Niedawno na przykład delegacja PNOS uczestniczyła w Berlinie w demonstracji „*Merkel-muss-weg*”. Ponadto niektórzy z nas, na Węgrzech spotkali się w Budapeszcie z

partią JOBBIK pod hasłem „Tylko razem jesteśmy silni” („*Nur gemeinsam sind wir stark!*“)

Jak wyglądają Wasze działania w Szwajcarii? Które akcje odbiły się największym echem?

Ponieważ zbliżająca się islamizacja jest czymś, czego obawia się szwajcarska społeczność, podjęliśmy działania pod nazwą „Zatrzymaj islamizację - obrona wartości federalnych”. W Altdorf w samym sercu Szwajcarii pokryliśmy pomnik Wilhelma Tella, legendarnego szwajcarskiego wojownika wolności, czarną szmatką przedstawiającą burkę (film z akcji https://www.youtube.com/watch?v=Rm6_Oobc-xU przyp. T.K). To działanie odbiło się głośnym echem w Szwajcarii, liczne media mówiły i pisały na ten temat, zrobiliśmy również wideo, które było rozpowszechniane w internecie. Wiemy, iż po naszej akcji ulotkowej w Bernie, gdzie rozprawdzaliśmy ulotki w formie biletów lotniczych (w jedną stronę) liczni Erytrejczycy, którzy pozostawali tutaj, w Szwajcarii, bez ważnych dokumentów, mają wrócić do swojego kraju. Działanie to również osiągnęło echo medialne, planowane są dalsze działania.

Chciałbym zapytać o Waszą współpracę z rosyjskim White Rex.

Możesz powiedzieć coś więcej o tym działaniu?

W weekend 13 i 14 lutego 2016 r. PNOS zaprosił White Rex na pierwsze seminarium z samoobrony. Natomiast drugie odbyło się w sobotę 11 lutego

2017 r. prowadził je Denis z White Rex. W seminarium wzięło udział ponad 40 osób, uczestnicy paramilitarnej służby bezpieczeństwa także brali udział w przygotowaniach do przyszłych zadań. Niestety seminarium zostało zakłócone przez policję w Thurgau, ale po długich, żmudnych negocjacjach udało się je dokończyć bez przeszkód.

Zwłaszcza w dzisiejszych czasach ważne jest, aby móc i potrafić bronić siebie i swoją rodzinę, jeśli to konieczne. Denis, który posiada wieloletnie doświadczenie, był w stanie przekazać ważną wiedzę wszystkim uczestnikom, zarówno teoretyczną, jak i praktyczną. W niedzielę 12 lutego 2017 r. zorganizowaliśmy rosyjski dzień kulturalny, w czasie którego 50 uczestników mogło nauczyć się dużo o Rosji podczas godzinnego wykładu Denisa. Głównym punktem wykładów były korzenie rodziny carskiej. Wydarzenie było wielkim sukcesem i niezwykle wzbogacającym doświadczeniem. Denis napisał także artykuł „Mój pogląd, z rosyjskim akcentem” w naszym miesięczniku magazynowym HARUS, wydawanym cztery razy w roku.

Dziękuję za wywiad, ostatnie słowo należy do Ciebie. Co chciałbyś przekazać naszym Czytelnikom?

Właśnie w dzisiejszym świecie konieczna jest sieć kontaktów, zjednoczenie i wymiana doświadczenia, stawianie oporu w kraju i jednoczesne wspólne działanie poza nim - nazywamy to polityką, którą prowadzi się dla dobra

własnego narodu, w swoim kraju, walczy się o to. Nawet jeśli różne ruchy i ugrupowania na obszarze krajowym nie zawsze chcą realizować te same cele i pomysły pod każdym względem, często niekoniecznie w najmniejszym stopniu, dlatego tak ważne jest, aby nasze siły skoncentrowały się na walce o Europę Ojczyzn. Nawet największe drzewo rośnie od małego nasienia! Jeśli we wszystkich krajach europejskich siły narodowe są zaangażowane w interesy ludu, jest to solidna podstawa do tego, co jest i musi być osiągnięte dla naszej zachodniej kultury; ochrona lokalnych zwyczajów, tradycji i wartości. Potrzebujemy nowej polityki, nowego kierunku dążącego do sprawiedliwości społecznej, która zachowa tożsamość ludu i która określi ostateczny cel dobrobytu ludności tubylczej.

Wywiad przeprowadził i przetłumaczył Tomasz Kosiński

Marek Kubiński – „Kilka słów o Halloween”



Dzisiaj kilka słów o pewnym „święcie”, które z kraju demokracji i hamburgerów przywędrowało do Polski niedawno. Zajęcie ważnej pozycji w stylu życia młodych ludzi nie zajęło mu dużo czasu, a dziś cieszy się stale rosnącą popularnością. Coraz częściej widzimy ogłoszenia o organizowanych 31 października zabawach, coraz częściej widzimy w sklepach kiczowate dekoracje i ubrania, a Internet znów zalewa fala filmików szkoleniowych, w którym wpływowe osobistości świata mediów społecznościowych prześcigają się w wyglądanu jak najbrzydziej. Mowa tutaj oczywiście o Halloween.

Nie jest moim celem jednak podnoszenie spraw, które zostały poruszone tyle razy, że tylko osoba zarazem ślepa, głucha, albo odcięta od Internetu

musiałyby o nich zupełnie nic nie wiedzieć. W kalendarzu katolickiej strony sieci październik stanowi bowiem sezon na skalowanie tego święta jako pogańskiego i bałwochwalczego, tyleż zbędnego co szkodliwego duchowo. Narodowcy obowiązkowo przypomną o szczególnej ważności Święta Zmarłych, kiedy uczcimy poległych za ojczyznę bohaterów, a neopoganie rzucą kilka uwag o tym, że tak naprawdę liczy się tylko Święto Dziadów. Wszyscy to znamy, wszyscy to przerabialiśmy. Ja natomiast postanowiłem rozpatrzyć w tym krótkim felietonie jeden z najsmutniejszych aspektów tego importowanego widowiska. Truizmem jest bowiem przywoływanie ze zgrozą celtyckich korzeni wydarzenia. Jego forma ewoluowała jednak w stronę tego, czym nigdy wcześniej nie było. Pierwotna forma obchodzona w dawnych czasach na terenie Wysp Brytyjskich miała jeszcze charakter typowo duchowy, a jego praktyki wiązały się z głębokim przeżywaniem sfery sacrum, która jesienią miała szczególnie wdzierać się do świata materialnego. Ta bądź co bądź prymitywna tradycja religijna, niejednokrotnie łączona z krwawymi ofiarami, kultywowana była przez ludzi silnie wierzących w transcendencję i poszukujących kontaktu z nią. Czym natomiast jest wydarzenie po jego odrodzeniu w XX wieku? Jawi się nam ono mianowicie jako kolejny odpadek zachodniej popkultury, który skutecznie wypiera prawdziwe duchowe przeżycia. Jedynie garstka ludzi szczerze praktykuje i przeżywa dzisiaj rytę chrześcijańskie. Większość natomiast coraz chętniej zwraca się

ku świętom i praktykom starych kultur, oczywiście w wersji odpowiednio dostosowanej do poziomu tych, którzy są pomimo tego, że nie myślą. Młodzi ludzie nie zbierają się już na nabożeństwach, aby uczcić swoich zmarłych przodków i świętych. Palą co prawda świece i pochodnie, ale bynajmniej nie dlatego, aby zaskarbić sobie przychylność dobrych duchów przy jednoczesnej chęci uniknięcia tych złych. Jedynym motywem okazuje się tutaj chęć kontynuowania nieprzerwanej zabawy, którą starają się wypełnić swoją pustą egzystencją. Na tym polega bałwochwalczość Halloween – zamiast pełnego poświęcenia się tradycyjnym obrzędom liturgicznym wybiera się rozrywkę, ewentualnie stara się łączyć jedno i drugie, z reguły nieudolnie. Znika listopadowa zaduma, znika nawet pogański strach przed złem. Żadnego miejsca na sacrum. Nawet spirytystyczne gierki są tutaj tylko drobnymi zabawami przyprawiającymi o dreszczyk emocji pomiędzy kolejnymi porcjami używek (odpowiednio dostosowanych do wieku biorących udział). Kiedy podróżujący po nowożytnej Saksonii Faust uśmiechał się na widok prymitywnych chłopów, zapewne nie przypuszczał, że w przeciągu kilku stuleci ich potomkowie z nabożnym zapalem zwrócą ku tym samym siłom, które on próbował ujarzmić w zaciszu swojej pracowni. Bez kontaktu z tradycją, bez inicjacji, stopni wtajemniczenia ani nawet podstawowej wiedzy. W dzisiejszych czasach demokratyzacji uległ nawet okultyzm. Mówiąc dalej, widowisko, które coraz częściej ma miejsce w polskich domach wygląda na

parodię samego siebie (nawiązując do słów Mikołaja Davilii), ze swoimi śmieszno – strasznymi ozdobami i fikuśnymi przebraniami. Jestem wręcz pewien, że takie postaci jak Helena Błatawska¹ czy Aleister Crowley² wybuchnęłyby pustym śmiechem na widok kiczowatych strojów i naiwnych praktyk. Podam prosty przykład: czy ktokolwiek jest w stanie wyobrazić sobie poważne członkinie Zakonu Świątynii Wschodu paradyjące po ulicach w sukienkach z dekolcami w kształcie pentagramów i torebkami z tabliczkami ouija? Wyborowi niebytu towarzyszy żałość i groteska, a on sam zdaje się być traktowany jak dobra zabawa, podczas gdy naprawdę dotyka najgłębszych warstw oschłej duszy, zadając jej krwawe rany.

Konkluzja zdaje się tym smutniejsza, im głębszej analizy problemu dokonujemy. Opisywany wyżej element popkultury (która tak bardzo pogardzają ludzie prawdziwej prawicy) nie tylko ma się dobrze na terenach „zgniłego Zachodu”, ale jest na tyle silny, aby móc prowadzić ekspansję na teren „zdrowego Wschodu”. Świadczy to wymownie o stanie naszej własnej kultury po upadku żelaznej kurtyny, ale mniejsza o to. Fryderyk Nietzsche powiedział kiedyś, że „jeżeli dostatecznie długo wpatrujesz się w otchłań, otchłań zaczyna wpatrywać się w ciebie”. Jeżeli dostatecznie natężymy zmysły, zapewne pośród nicości, poza chłodnym wzrokiem Księcia Tego Świata doświadczymy jego szyderczego śmiechu nad głupotą

naszych czasów. Ludziom tradycji życzę natomiast szczerego przeżycia listopadowych dni melancholii. Pozostałym – rychłego dołączenia do nich.

Marek Kubiński

Helena Błatawska – rosyjska okultystka, prekursorka teozofii

Aleister Crowley – angielski okultysta

Jan Kuśmierczyk – „RPA: upadek białego imperium”



6 kwietnia 1652 roku zaczęła się właściwa historia współczesnej Republiki Południowej Afryki. (RPA). Wtedy to pierwsi holenderscy osadnicy pod wodzą Jana van Riebeecka, wylądowali na terenie dzisiejszego Kapsztadu. Przybycie tych trzech okrętów było tylko zwiastunem nadchodzącego holenderskiego osadnictwa na większą skalę. Do założonej przez niego kolonii przybywało głównie holenderskie chłopstwo. Oczekiwało ono poprawy swego bytu w nowym, odległym i tajemniczym świecie. Z czasem tych pionierów przyszłej RPA zaczęto nazywać Burami (hol. *Boer* – farmer). Oprócz tego na przestrzeni lat sami przyjęli miano Afrykanerów – Ludzi Afryki. Wzbogacili się oni o kolejny nowy napływ elementu europejskiego. Głównie byli to francuscy i niemieccy protestanci. Z czasem biali osadnicy Południowej Afryki faktycznie złączyli się w zupełnie nowy,

odrębny naród, oparty zwłaszcza na radykalnej odmianie kalwinizmu i własnym języku. Ten ostatni powstał z krzyżówki holenderskiego z lokalnymi, tubylczymi częściami mowy. Afrykanerzy od samego początku usiłowali się dość mocno odseparować od tubylczej, czarnoskórej ludności Afryki. Stanowiły one głównie napływowe północne plemiona Bantu (np. Zulusi), ale także autochtoni – np. Buszmeni. Polityka afrykanerów wynikała z głębokiej wiary w predestynację, czyli jednego z filarów kalwińskiego chrześcijaństwa. Uważali, że Bóg dając im tę odległą od domu ich ojców i nieprzyjazną krainę, uczynił ich narodem wybranym i predestynował do panowania nad murzyńskimi poganami. Paradoksalnie – w dzisiejszym świecie politycznej poprawności – to między innymi ta postawa przyczyniła się do późniejszego powstania najsilniejszego, najbogatszego i najbardziej rozwiniętego mocarstwa całej Afryki. Tekst, w którym chciałbym z pewną dozą własnych pro-afrykanerskich sympatii ukazać dramat upadku tegoż państwa, nie mógłbym nie zacząć od opisanego jego początków.

Nacjonalizm afrykanerski rodził się w ogniu krwawych i brutalnych wojen burskich (przełom XIX i XX wieku) oraz niewoli tegoż ludu, który w ich wyniku dostał się pod panowanie Korony Brytyjskiej. Brytyjczycy opanowali Południową Afrykę zbrojnie, z czasem stali się także – jako zdecydowana mniejszość jej wielonarodowego i wielorasowego społeczeństwa – zdecydowanymi panami tamtejszej gospodarki. Prędko

zwalczyli funkcjonującego zarówno u Burów, jak i tym bardziej u Murzynów, archaiczne stosunki ekonomiczne – zastępując je własnym, długotrwale budowanym kapitalizmem. Podbici Afrykanerzy postawili jednak na opór przede wszystkim kulturowy. Wkrótce powstały liczne stowarzyszenia pielęgnujące spajający podbity naród, własny język (który przeciwstawiano narzuconemu siłą, urzędowemu angielskiemu) – pierwszym z nich było Stowarzyszenie Prawdziwych Afrykanerów (przekształcone później w Związek Afrykanerski i koordynowane przez księdza Stephanusa Jacobusa du Toita), walczące "w obronie języka, narodu i ludu". Kultywowano pamięć o przodkach – pierwszych burskich osadnikach – jak i ludowe tradycje, dbano o znajomość historii wśród przyszłych pokoleń. Afrykanerzy starali się także przestrzegać ścisłej "higieny etnosu" – mianowicie unikali związków mieszanych, a już szczególnie międzyrasowych, uznając swoją krew – jak przystało na zdrowe, zmierzające drogą nacjonalizmu, społeczeństwo – za coś kluczowego dla przetrwania ich tożsamości. 31 maja 1910 roku – za porozumieniem brytyjskich władz kolonialnych i delegacji stronnictw burskich lojalistów – brytyjska kolonia i dwa częściowo autonomiczne, kontrolowane przez Koronę państewka Burów (zachodnie Oranje i wschodni Transwal) zostały połączone w jedną całość. Proklamowano wówczas Związek Południowej Afryki, który przetrwał aż do 1961 roku i

uzyskania przez Burów niepodległości, o którą jednak walczyli wyjątkowo długo i na różne sposoby – często także te mniej wyrafinowane.

Ogół społeczeństwa Afrykanerów miał pełną świadomość swego politycznego i wciąż także często ekonomicznego upośledzenia względem znacznie mniej licznych od nich mieszkańców ZPA pochodzenia brytyjskiego, do których należała pełnia faktycznej władzy w państwie. Sprzyjało to rozwojowi nacjonalizmu afrykanerskiego, skierowanemu właśnie przeciwko Anglikom – którym zarzucano ograniczanie potencjału narodu Burów i blokowanie możliwości jego rozwoju. Na fali popularności postaw nacjonalistycznych, jaka przypadła na okres Międzywojnia – rządząca, lojalistyczna względem Brytyjczyków Partia Południowoafrykańska zyskała stale rosnącego przez ten czas w siłę oponenta politycznego, jakim stała się Partia Narodowa (*Nasionale Party*, NP.) Owa nowa siła polityczna składała się wyłącznie z Afrykanerów. Zabiegała wyłącznie o interesy Afrykanerów, co godziło zarówno w brytyjską dominację nad wielorasowym społeczeństwem ZPA, jak i brytyjską wizję tegoż społeczeństwa. W 1924 roku Partia Narodowa odniosła duży sukces wyborczy. Umożliwiło jej to zajęcie miejsca w koalicji rządowej razem z Partią Południowoafrykańską. Na czele tej ostatniej stanął premier Barry Hertzog. W efekcie nacjonalistom burskim udało się wywalczyć status języka urzędowego dla własnego narzecza, jak i np. prawo stanowiące o tym, że urzędnikiem państwowym może zostać

wyłącznie osobą władająca zarówno angielskim, jak i właśnie językiem afrikaans. Był to wyraz podjętej przez premiera Hertzoga, tzw. polityki dwóch strumieni, która miała choć częściowa ostudzić gorące nastroje afrykanerskich nacjonalistów. Niewiele to jednak zmieniło – kolejne ustępstwa lojalistów i Korony jedynie wzmacniały radykalizm Burów. W Partii Narodowej pod koniec lat 30. XX wieku doszło do poważnego rozłamu. Znaczna część działaczy, a właściwie całe skrajne skrzydło nacjonalistów, opuściło jej szeregi, zdecydowanie odrzucając możliwość jakiegokolwiek porozumienia z Brytyjczykami. Wzrost radykalizmu tej części tamtejszej, ówczesnej sceny politycznej był także efektem silnie uderzającego w ZPA światowego kryzysu gospodarczego, który zmusił wielu afrykanerskich polityków do układania się z burżuazją brytyjską, celem zdobycia wsparcia ekonomicznego w tych trudnych czasach.

Podczas II Wojny Światowej skrajne skrzydło uległo zdecydowanej fascynacji narodowym socjalizmem niemieckim. Oczarowani hitleryzmem radykałowie założyli wiele mniejszych organizacji politycznych i bojówkarskich. Ich celem były m.in. akcje propagandowe skierowane do Afrykanerów, operacje sabotażowe (mające na celu utrudnienie Koronie Brytyjskiej prowadzenia wojny z III Rzeszą) oraz te bezpośrednio uderzające w kolorową ludność ZPA (murzyni, Azjaci). Najślynniejszą organizacją z tego nurtu było *Ossewa Brandwag*, które nawet samą swą ekscentryczną nazwą (na polski: "Straż Wozów zaprzężonych w Woły")

odwoływało się do narodowych mitów i tradycji historycznych, które miały świadczyć o akcentowanej przez jej działaczy wyższości narodu afrykanerskiego nad wszystkimi innymi, zamieszkującymi Południową Afrykę. Pozostawiając naszym szanownym czytelnikom ocenę zarówno umiarkowanego nacjonalizmu Afrykanerów skupionych w Partii Narodowej, jak i radykałów z organizacji takich jak *Ossewa Brandwag*, dodam na koniec tego akapitu, iż Burowie doczekali się triumfu swojej idei narodowej już po II Wojnie Światowej. Ponownie Zjednoczona Partia Narodowa (HNP), a później właściwie Partia Nacjonalistyczna (NP), zwyciężyła w 1948 roku w majowych wyborach do parlamentu ZPA. Zdobyła władzę głównie dzięki cenzusowi, który dzisiaj chyba stanąłby w gardle wszelkiej maści "tolerastom" i obrońcom demokracji liberalnej. Mianowicie, w tych wyborach mogli głosować wyłącznie obywatele ZPA o białym kolorze skóry. Nacjonałści błyskawicznie zaczęli realizować swój program polityki społecznej – nazwany przez nich *apartheidem* – a już w 1961 roku wywalczyli sobie drogą dyplomatyczną całkowitą, polityczną suwerenność i niepodległość od Wielkiej Brytanii.

Mając za sobą wstęp przybliżający nieco nowożytną historię RPA, która proklamowana została w miejsce ZPA w 1961 roku, nadszedł czas, abym poruszył temat wspomnianego apartheidu. Słowo-klucz kojarzone na co dzień z "mroczną, okrutną i barbarzyńską" polityką w Południowej Afryce, dekady temu. Często i chętnie to hasło wykorzystują wszelacy piewcy

"tolerancji" i miłośnicy dewiacji. Zwłaszcza ma to sytuację przeważnie wtedy, kiedy poczują się oni zagrożeni przez jakieś państwowe prawa rzekomo ich uciskające. Wracając do głównego wątku – 20 kwietnia 1948 roku na wiecu Partii Nacjonalistycznej w Paarl, przywódcy tejże formacji po raz pierwszy przedstawili założenia tego, co my nazywamy dziś apartheidem – a co oni nazwali wówczas "nową polityką rasową". Apartheid – w języku afrikaans "separacja", "odrębność", "rozdzielenie" – nigdy nie zakładał powrotu do haniebnych czasów niewolnictwa, gdy Murzynom (ale nie tylko, bo jak wiadomo – Biali też bywali niewolnikami w wielu częściach świata) faktycznie odbierano przyrodzoną godność ludzką. Jak sama nazwa wskazuje, zakładał on całkowite etniczne, kulturowe i ekonomiczne odseparowanie białej mniejszości (w momencie uzyskania przez RPA niepodległości około 3 miliony ludzi spośród 16 milionów całokształtu) od ludności reprezentującej inne kategorie rasowe: Kolorowych (1,5 miliona Buszmenów, Hotentotów i owoców związków mieszanych między Czarnymi, a Białymi), Azjatów (0,5 miliona głównie Hindusów wyznania hinduistycznego, bądź muzułmańskiego, którzy przybyli tu w dobie kolonializmu brytyjskiego) i Afrykanów (aż 10 milionów ludzi w 1961 roku). Spoglądając na statystyki sporządzone w RPA na podstawie kolejnych spisów ludności, nie sposób nie przyznać politykom i sympatykom Partii Nacjonalistycznej słuszności w obawach, że Biali w RPA wkrótce zostaną totalnie przytłoczeni przez inne rasy.

Znaczna różnica w przyroście naturalnym już w 1985 roku doprowadziła do sytuacji, w której Biali stanowili zaledwie niecałą 1/6 całości ludności (według spisu: 4,5 miliona białych stanęło już wtedy w obliczu 23,5 miliona Afrykanów, przy 31 milionach ludzi mieszkających w kraju). Polityka apartheidu zapewniła wówczas potomkom Burów faktyczną dominację nad wszystkimi sferami życia w RPA. Uprzywilejowana pozycja gospodarcza, społeczna i polityczna pozwoliła im utrzymać tam swój porządek przez jeszcze trzy dekady. W czasach powojennego upadku kolonializmu i "wyzwoleń" kolejnych, brytyjskich i francuskich posiadłości na kontynencie afrykańskim, RPA pozostało białym mocarstwem czarnego lądu. I to mocarstwem przez wielkie M – bowiem faktycznie stanowiło ono wówczas pierwszą potęgę Afryki zarówno na polu polityczno-dyplomatycznym, jak i militarnym, czy gospodarczym. Ciekawy jest szczególnie ten ostatni aspekt – mało kto zdaje sobie sprawę, że w czasach "barbarzyństwa Białych" Republika Południowej Afryki była krajem faktycznie kwitnącym i rozwijającym się. Ponadto poziom życia był zdecydowanie wyższy niż w jakimkolwiek innym państwie Afryki na południe od Sahary. Władze w stolicy – Pretorii – mogły pochwalić się największymi w świecie zachodnim złożami złota (około 70% całości zasobów świata nie-socjalistycznego), diamentów (50% zasobów globu), surowców strategicznych takich jak chrom (75%), czy uran (30%); czy węgla kamiennego (80% zasobów Afryki). Naturalne bogactwa ziemi

obiecanej Afrykanerów pozwoliły im na zbudowanie silnego i wysoko rozwiniętego państwa, zapewniające godne życie wszystkim swoim obywatelom. O ile faktycznie apartheid stawiał Białych na pozycji uprzywilejowanej i nie można temu zaprzeczyć, to jednak nie zmienia to faktu, że w jego okresie czarny robotnik i tak zarabiał około 2 czy 3 razy więcej niż jego "pobratymiec" z krajów tzw. "wolnej Afryki". Oprócz tego cieszył się znacznie wyższym poziomem życia, przejawiającym się między innymi w dostępie do znacznie lepszego, zbudowanego rękoma białego człowieka, systemu opieki zdrowotnej (może o tym świadczyć dwukrotnie niższy wskaźnik umieralności afrykańskich niemowląt, niż w krajach takich jak np. sąsiednie Lesotho). Paradoksalnie – Murzyni migrowali z krajów "wolnej Afryki" właśnie do RPA, oczekując poprawy swojego ziemskiego bytu. Nic jednak nie trwa wiecznie, o czym wkrótce boleśnie mieli przekonać się także i Afrykanerzy.

Zaciekła walka władz w Pretorii o utrzymanie supremacji narodu Afrykanerskiego nad innymi ludami we własnym państwie (Południowa Afryka dla Afrykanerów!) oraz próby zdecydowanego zepchnięcia ludności czarnoskórej do tzw. *Bantustanów* (czyli murzyńskich, częściowo autonomicznych, wiejskich państewek na obrzeżach RPA, zarządzanych przez wciąż hołdującą archaicznym, na poły feudalnym stosunkom ekonomicznym, "czarną arystokrację plemienną") stała jakby igłą w oku światowym piewcom wolności i demokracji. ONZ zdecydowanie potępił (a

dobrze wiemy, ile warte są stronnicze potępienia i pochwały tejże fasadowej instytucji, która wtyka swój nos tylko tam, gdzie jest to wygodne "światowym elitom" hołdującym rzekomo nieuniknionemu globalizmowi) władze w Pretorii, zaś szereg państw afrykańskich i europejskich nakładał zgodnie kolejne sankcje na kraj Afrykanerów. Pozycja RPA jako czołowej potęgi Afryki, oddziałującej militarnie, bądź ekonomicznie i dyplomatycznie, na większość swoich sąsiadów i nie tylko, zaczęła stopniowo słabnąć. Także społeczna pozycja Afrykanerów została zdecydowanie "podkopana", zwłaszcza przez dwa główne czynniki: upadek ducha walki wśród części białego społeczeństwa i popadanie w skłonności do łagodzenia polityki względem roszczeniowej i ciągle liczebnie zagrażającej mu, czarnoskórej większości; oraz wzmożony aktywizm polityczny tej ostatniej części obywateli RPA, wspierany dodatkowo przez opinię i "kasę" międzynarodową. Najbardziej znaną formacją polityczną skupiającą czarnoskórych zwolenników tzw. "ruchu wyzwolenczego" było słynne ANC – Afrykański Kongres Narodowy – który pomimo kolejnych represji, wymierzonych weń akcji policyjnych i raczej pobłażliwego zwalczania go przez rząd Partii Nacjonalistycznej, wciąż zyskiwał kolejne rzesze zwolenników, a już od lat 60. XX wieku prowadził walkę ekstremistyczną przy pomocy swojego zbrojnego ramienia – tzw. "Włóczy Narodu" (*Umkhonto we Sizwe*). Emigracyjne koła ANC doprowadziły z kolei np. do utworzenia w obrębie kontynentalnej Organizacji Jedności

Afrykańskiej specjalnych komitetów i podgrup, jak chociażby Biuro d.s. bojkotu RPA, czy Biuro d.s. sankcji przeciwko RPA (!). Ta oraz inne organizacje podobnego typu – także europejskie, czy amerykańskie fundacje – za jasny cel postawiły sobie obalenie rządu białych w RPA i wpłynęły na ostateczny skutek tego przedsięwzięcia. Przykładem finansowanie ANC i innych formacji czarnoskórego ruchu wyzwolenczego. Warto wspomnieć w tym miejscu o południowoafrykańskich komunistach rekrutujących się głównie z ówczesnego proletariatu. Otrzymywali oni wsparcie ze Związku Radzieckiego. Optowali oni głównie za radykalną rozprawą z „białymi faszystami z Pretorii”. Ich aktywizm wzrósł w tej dobie przemian społecznych i ustrojowych w RPA. Napięta sytuacja demograficzna radykalizowała spore masy afrykanerskiej prawicy, jednak ostatecznie w kołach rządowych zwyciężyła idea ugodowa, popierająca liberalizację prawa, a nazywana w afrikaans *verligte* (oświecony). Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, rząd RPA na czele z prezydentem Fryderykiem Wilhelmem de Klerkiem, rozpoczął demontaż apartheidu. W 1994 roku została rozpisana nowa konstytucja, kolejne wybory do parlamentu były zaś już powszechne. Głosami czarnoskórej większości władzę w RPA objął Afrykański Kongres Narodowy – dawne białe imperium czarnego łądu zaczęło odtąd spadać po równi pochyłej w stronę swojego nieubłaganego upadku, zaś sama ziemia obiecana Burów weszła w, zdawałoby się, nową erę.

Z punktu widzenia białego nacjonalisty, za jakiego bezsprzecznie się uważam, a który powinien solidaryzować się nie tylko z Białymi na całym świecie, ale także stawać w zdecydowanej obronie Prawdy i Porządku (jako oczywistych wartości), nie sposób jest chociażby nie wzruszyć się losem RPA i dzielnych Afrykanerów. Jeszcze w latach 80. XX wieku byli oni dominującą częścią społeczeństwa w tym wielorasowym i wielonarodowym kraju, gdzie utrzymywali względny porządek społeczny, jak i ekonomiczny, czy polityczny. Obecnie Biali w RPA zostali zepchnięci do zdecydowanej defensywy. Optymizmem nie napawa też mnie zwłaszcza los burskich właścicieli ziemskich i pracujących w ich gospodarstwach rolników, w obliczu murzyńskiej fascynacji słynną pieśnią pt. "Zabij farmera", bezwzględnie wprowadzaną przez bandyckie bojówki w życie przy milczeniu (a więc być może i cichej aprobacie) rządu ANC. Śmierć blisko czterech tysięcy afrykanerskich farmerów od 1994 roku jako "zemsta za apartheid"; największa na świecie (zaraz po niektórych niesławnych krajach Ameryki Łacińskiej) skala przestępczości zorganizowanej i niezorganizowanej; powszechny i dekadentcki liberalizm; degeneracja etniczna poprzez związki mieszane (a co za tym idzie i nieunikniona śmierć demograficzna Afrykanerów); represyjny ostracyzm względem jej białych przeciwników; stopniowe obumieranie gospodarki, dawniej opartej głównie na państwowym kapitale i przemyśle górniczym; wreszcie zrujnowanie służby zdrowia (w ciągu zaledwie 22 lat od

demontażu apartheidu średnia długość życia w RPA spadła z 64 do 56 lat). To wszystko jest bilansem upadku systemu, który choć według liberalnych definicji prawa mógł być niesprawiedliwy, to jednak w praktyce utrzymywał w Południowej Afryce porządek, rządy prawa i poziom życia zdecydowanie wyższy niż w np. Somalii. Niestety pod tym względem współczesna Republika Południowej Afryki dorównała jej standardom ostro pikując w dół. Warto wspomnieć prorocze słowa Janusza Walusia – naszego rodaka, skazanego w latach 90. XX wieku za zabójstwo lidera południowoafrykańskich komunistów – "Oni (ANC) (...) zniszczą ten wspaniały kraj". Dzisiaj ciężko jest nie przyznać mu racji, niezależnie od tego, jakie poglądy na co dzień nam w życiu towarzyszą – choć sam Janusz Waluś to bohater godny innego, odrębnego artykułu.

Podsumowując całość – epoka nowożytna pozwoliła narodowi Afrykanerom zbudować silną i bogatą ojczyznę, jednak dekadencja i liberalizm (które obecnie trawią także i nasz naród, a które właśnie złamały ducha walki o przetrwanie i dominację Białych w RPA) zniszczyły wszystko to, na co pracowali oni całymi pokoleniami. Czas pokaże, jaka przyszłość czeka dawny Kraj Przylądkowy... choć prognozy nie są raczej zbyt optymistyczne, zarówno dla ciemężonych Burów, jak i dla czarnoskórej większości, która na własne życzenie odebrała sobie prawo do życia w państwie – co by nie mówić – bezpiecznym, zdrowym i bogatym. My zaś –

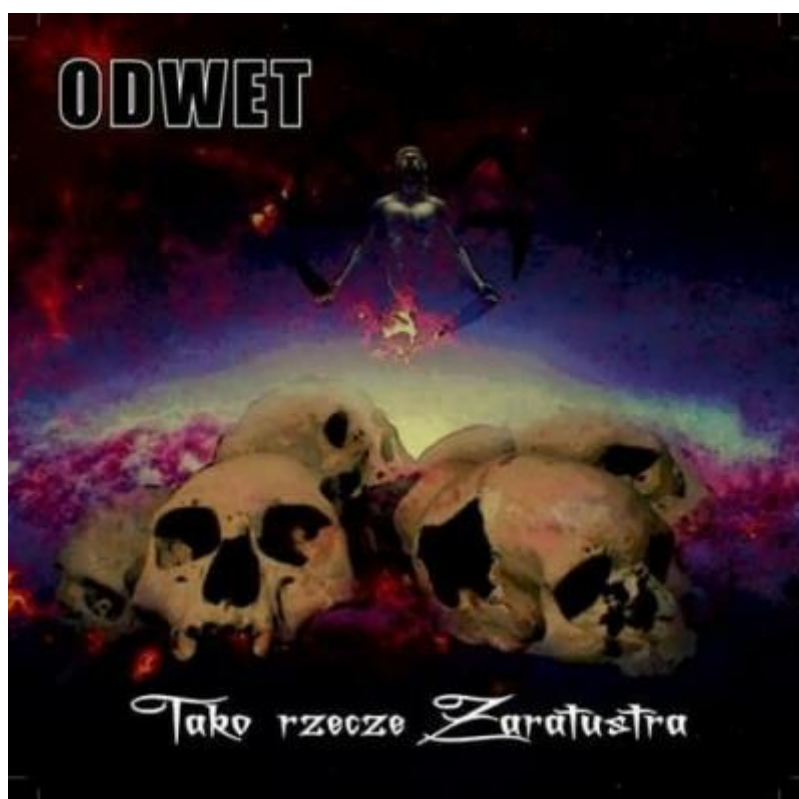
jako narodowi radykałowie – solidaryzujemy się z naszymi ideowymi braćmi w RPA. Kolejne lata – upływające pod znakiem dalszego rozkładu moralności - będą bowiem wyjątkową ciężką próbą dla nich i ich tożsamości.

Jan Kuśmierczyk

Bibliografia:

1. Marek J. Malinowski, *Białe Mocarstwo Czarnego Lądu*, Wyd. 1, Warszawa, MON, 1986
2. Jan Balicki, *Afrykanerzy, Afrykanie, Apartheid*, Wyd. 1, Warszawa, Iskry, 1980
3. Andrzej Gąsowski, *RPA*, Wyd. 1, TRIO, 2006

Jan Kuśmierczyk – „Wywiad z zespołem Odwet”



W październiku 2017 roku redakcja pisma "Szturm" miała przyjemność przeprowadzić wywiad z muzykami kultowego zespołu polskiej sceny RAC (Rock Against Communism) - **Odwet**. Kapela z serca Wielkopolski na dobre wpisała się w tradycję szeroko pojętej, rodzimej muzyki tożsamościowej, a oprócz tego od dawna jest drzazgą w oku liberalnego lewactwa, które szkalowanie członków zespołu na swoich blogach internetowych uznało za misję. Jest inspiracją dla kolejnego pokolenia nacjonalistów - dlatego też właśnie postanowiliśmy poprosić zespół o udzielenie nam wywiadu. Rozmawialiśmy z liderem zespołu – **Przemkiem**.

Szturm: Czołem. Wydaliście niedawno nowy album – „Tako rzecze Zaratustra”. Wyczuwam silne inspiracje filozofią F. Nietzschego - skąd taki pomysł na krążek?

W sumie numery, które znalazły się na płycie „Tako Rzecze Zaratustra”, są bardzo różnorodne. Wydarzenia i ludzie, którzy byli dla nich inspiracjami, zasługiwali na miano Nadludzi – czy też (żeby było bardziej poprawnie politycznie) „ponadprzeciętnych”. Mimo, że piosenkę napisał **Lechu**, to z naszym perkusistą już wiele lat temu toczyliśmy zawziętą dyskusję na temat twórczości Fryderyka Nietzsche. I to chyba tyle, Lechu ujął to idealnie, dlatego piosenka wyszła według mnie dość ciekawie.

Szturm: Nowa twórczość różni się w pewnym stopniu od klasyków, jakie nagraliście lata temu. Chciałbym spytać - co jeszcze inspirowało Was przy tworzeniu tego albumu? Mam na myśli zwłaszcza znane utwory, może inne zespoły?

Większość piosenek napisał nasz gitarzysta **Piotras**, który jest wielkim fanem Pantery - może tam należy szukać jakichś porównań. Mi akurat ta muza nie podchodzi. Całe życie jestem Skinem i lubię tylko muzykę z przekazem z naszego klimatu. Moim ulubionym bandem jest Bound For Glory. **Szwed** jest fanem dobrej muzyki - od grind death metalu, po klasyczny rock. **Filip** też uwielbia Panterę i zna większość kapel na szeroko rozumianej scenie Skinheads.

Szturm: Rozumiem. Jako redakcja pisma nacjonalistycznego, cieszymy się oczywiście, że zespół powrócił do grania po dłuższej przerwie. Czy uważacie, że w międzyczasie polska scena muzyki tożsamościowej / RAC zrobiła krok naprzód, czy jednak stanęła w miejscu?

Raczej przez wiele lat scenie towarzyszyła stagnacja. Myślę, że powrót Oblędu, LTW czy Nordiki, pobudził wielu ludzi do działania. Między innymi nas. Wiadomo, że scena to nie tylko kapele a także ludzie, którzy ja tworzą. Oprócz ludzi z 28, widocznie działają Autonomiczni Nacjonaści, narodowi katolicy i cała rzesza samotnych wilków. Efektem, albo echem dźwięków tej pracy w polskich miastach i miasteczkach, jest sto tysięcy ludzi na Marszu Niepodległości, powrót na ołtarze ojczyzny, pamięci o bohaterach podziemia antykomunistycznego i praca organiczna, która znów wrze.

Szturm: Co Waszym zdaniem mogłoby ewentualnie jeszcze poprawić jakość polskiej sceny?

Pojawienie się większej liczby pism, stron, promowanie muzyki, organizacja koncertów, nowe zespoły. Myślę, że nowoczesny nacjonalizm, który odszedł od popularnej w latach 90. XX w. kultury skinheads – daje scenie dużą szansę, by ta wkroczyła na nowe tory i nacjonalistyczny rock przeżył rewolucję. Myślę, że to się powoli rozpoczyna. Ważne jest, by tępić

naszą zmoreę narodową czyli ganić ludzi, którzy głównie skupiają się na obgadywaniu, ocenianiu i rzucaniu kłód pod nogi tym, którzy robią cokolwiek. Jak mantrę trzeba takim ludziom powtarzać: „skup się na komunistach, odwiecznych trucicielach i kolorowych”. Jeżeli ci ludzie im poświęcą tyle czasu i energii, ile tracą na to by truć aktywistów, muzyków itd., jeżeli zaczną walczyć, to na pewno wyjdzie to naszej sprawie na plus.

Szturm: A jakie są dalsze plany zespołu Odwet?

Nagrywać płyty, piosenki, robić klipy, bronić naszej tożsamości rasowej. Zagrać koncerty w każdym kraju, gdzie są biali rasiści i nacjonaści. I przede wszystkim żyć w zgodzie z samym sobą, przeciwko nowoczesnemu światu.

Szturm: Ostatnimi czasy na Waszej stronie na portalu Facebook ukazała się informacja o zbliżającym się małżeństwie jednego z muzyków. Jak rozumiem - jako biali nacjonaści stawiacie na wartości rodzinne?

Oczywiście, rodzina jest głównym celem ataku środowisk lewicowych. Te mendi doskonale zdają sobie sprawę, że rodziny tworzą rody, rody tworzą narody, narody tworzą całą rasę. Dlatego tak promują wszystko to, co osłabia instytucję rodziny i promują w jej miejsce pedalstwo, degenerację oraz mieszanie kultur poprzez sprowadzanie na nasze ziemie obcych nam

etnicznie i rasowo imigrantów. Ja sam jestem mężem i ojcem trójki dzieci. Filip - nasz basista - w listopadzie staje na ślubnym kobiercu.

Szturm: W Waszej twórczości nie brakuje też tekstów, krytykujących religię katolicką, czy szerzej - chwalących powrót do wierzeń rodzimych. Ciekawi mnie - czy utożsamiacie się z rodzimowierstwem, słowiańskim duchowo, czy dotyczy to wyłącznie kwestii kulturowej, filozoficznej?

Nie jesteśmy fanatykami nieba. Jednak dziś nie czas i miejsce, by koncentrować się na bluzganiu na chrześcijan. Dziś bierzemy udział w świętej wojnie przeciwko mieszaniu ras, kruczacie przeciwko komunizmowi. Do walki ruszamy razem ramię w ramię. Dzieli nas wiele ale łączy miłość do naszej ziemi i nasza Biała Rasa. Jeśli chodzi o wiarę to mogę powiedzieć, że raczej podchodzę do wierzeń moich przodków bardziej od strony filozoficznej. Mimo to czasami przeżywam jakieś refleksje duchowe, ale nie ma to nic wspólnego z utartym schematem człowiek-Bóg.

Szturm: Na łamach naszego pisma często pisaliśmy o tym, że zagrożenie komunistyczne straciło na znaczeniu w XXI wieku i naszym jedynym, największym wrogiem, jest teraz zachodni liberalizm. Jakie są Wasze odczucia w tej kwestii, jeśli już rozmawiamy o ideach?

Myślę, że ten liberalizm całymi garściami czerpie z marksizmu. Spójrz na te wszystkie gadki, którymi karmią nas mainstreamowe media. Oni wszyscy świadomie, czy też nie - wpierdalają do głów prostych ludzi komunistyczny bełkot, który jest bardzo łakomym kąskiem dla ogłupionego społeczeństwa, które było urabiane już od II Wojny Światowej. Wszystkie te bunty od The Beatles, ruch hipisów, punków... były przesączone w większym, albo mniejszym stopniu czerwonym jadem i kontrolowane przez system. Dzisiaj ćpuny jak Sid Vicious są prawie, że wzorem dla młodzieży - kurwa, ćpun żyjący na heroinie. Dla mnie oni wszyscy to czerwone szumowiny, nie przebierając w słowach.

Szturm: Przechodząc do spraw bardziej lokalnych i przyziemnych - Wielkopolska, z której pochodzicie (a zwłaszcza Poznań), zмага się dziś z szerokim problemem tzw. "liberalnego lewactwa", Antify itd. Dawniej zaś był to przecież najbardziej pro-nacjonalistyczny region Polski. Z czego może to wynikać i jak można temu zaradzić?

Fakt, dawniej, czyli przed II Wojną Światową, Wielkopolska była ostoją nacjonalizmu. Po wojnie komuniści wybili lub zniszczyli ludziom życie na tyle, by nacjonalizm – ba, jakikolwiek konserwatyzm nie miał prawa bytu. Na szczęście z roku na rok to wszystko się zmienia, kibice Lecha Poznań celebryją marszami zwycięstwo Powstania Wielkopolskiego. W samym

mieście pojawiają się grafy o tematyce nacjonalistycznej, Autonomiczni zorganizowali kilka marszów. Wiadomo, że 60km na południe od Poznania gra Odwet (ha ha), więc coś się dzieje.

Szturm: Co jest Waszym zdaniem największym problemem wewnętrznym środowiska nacjonalistycznego?

Podziały - błogosławieństwo dla władców tego świata, którzy zdają sobie sprawę, że ich wytniemy po zwycięstwie. Oni stosują maksymę rzymską „dziel i rządź”. To jak na razie doskonale się sprawdza. W Polsce jest nas kilkaset tysięcy ludzi, którzy hołdują tym samym wartościom. Lecz mimo to serdecznie się nienawidzą bo to i tamto. A wrogowie mają nas za debili, cieszą się i zacierają łapska.

**Szturm: Dziękuję za wyczerpujące odpowiedzi. W imieniu redakcji chciałbym Was oczywiście zaprosić na patronowany przez nas Nacjonalistyczny Czarny Blok w dniu 11 listopada w Warszawie (podczas Marszu Niepodległości), a i mam nadzieję, że spotkamy się później na koncercie z serii "Ku Niepodległej!".
Pozdrawiam!**

Oczywiście będę maszerował w Czarnym Bloku, wszystkich zapraszam na koncert Ku Niepodległej gdzie w tym roku mamy zaszczyt zagrać.

Zachęcam też do zakupienia płyty naszego zespołu. Kontakt na email odwet@wp.pl

Wywiad z zespołem Odwet przeprowadził redaktor Jan Kuśmierczyk

Marta Niemczyk – „Niech zostaną! Bunt „służby” zdrowia”



Jak większość doniesień medialnych z wyjątkiem prognozy pogody, protest medyków wzbudza skrajne emocje. Przed wydaniem opinii wypadałoby skonsultować się z protestującymi przedstawicielami zawodów medycznych, bo czerpanie wiedzy z mediów, szczególnie tych „prawych”, zagraża zdrowiu psychicznemu. Niezależnie od tego, czy przekroczenie wydatków rządu sześciu procent PKB na służbę zdrowia to dla zadłużonej Polski „za dużo”, reakcje na protest medyków pokazują dobitnie, że solidarność po polsku dla niektórych wciąż oznacza tyle, co „dziadować po równo”. Wszystko, byleby móc dalej winić mityczny system, narzekać na kolejki do specjalisty i wznieść kieliszek lub sześć za zdrowie.

„Pseudolekarze” – podróżują po świecie, wcinają kanapki z kawiozem, piją latte w drogich kawiarniach (zakładam, że Magdalena Ogórek do tanich nie chadza). W dupach się roszczeniowym gówniarzom poprzewracało, społeczeństwo szantażują! Głodują? To schudną. Nie podoba się? Mamy dwóch Ukraińców na pani/a miejsce. A teraz już całkiem na poważnie. Jeśli TVP aspiruje do tego samego poziomu manipulacji, co TVN i Gazeta Wyborcza to musi się jeszcze wiele nauczyć. Póki co, tak prymitywne, że obraża. Gdyby protest rezydentów przypadł na okres rządów Platformy Obywatelskiej, „prawi” urządziłyby masowe pikiety poparcia głodujących. Warto przypomnieć, że protest rezydentów miał miejsce jeszcze w 2008 roku, gdy szefową resortu zdrowia była Ewa Kopacz. Wtedy rezydenci domagali się zwiększenia ich uposażenia do 100% średniej krajowej (zarabiali ok. 60%). Dziś wyćwiczony grymas smutku na twarzy Mai Ostaszewskiej popierającej z rozpędu kolejny protest skutecznie zniechęca niektórych do głębszej refleksji. Równie żalodne, co popieranie protestu, bo uderza w znienawidzony PiS, jest potępienie protestu, „bo wsparł go Maciej Stuhr”.

Rezydent to pełnoprawny lekarz, a rezydentura to nic innego, jak forma zatrudnienia i forma robienia specjalizacji, która trwa zwykle 5-6 lat. To nie kursy, ani praktyki – to praca. „Gówniarze” o których mowa, to najczęściej osoby w wieku 26-35 lat. Obecny protest jest pierwszym, który jednoczy wszystkie środowiska medyczne. Podstawowy postulat

Porozumienia Zawodów Medycznych to zwiększenie rządowych nakładów na służbę zdrowia. Służba zdrowia to w równym stopniu lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni, technicy radioterapii i elektroradiologii, fizjoterapeuci, analitycy medyczni, diagnosty laboratoryjni, logopedzi oraz psychologowie zatrudnieni w publicznych poradniach zdrowia psychicznego, czy na oddziałach onkologicznych w co przyzwoitszej placówce.

Wyrazem chęci „radykalnych zmian” stał się obywatelski projekt (zmiany) ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych[1]. Cel: 6,8% PKB na służbę zdrowia do 2021, nie mniej niż 5,2% w przyszłym roku, nie mniej niż 6,2% w 2020[2]. Pod względem wydatków na służbę zdrowia, Polska ze swoim starzejącym się społeczeństwem plasuje się na szarym końcu rankingu Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. W 2016 roku **rządowe** wydatki na służbę zdrowia wyniosły 4,4% PKB – dokładnie tyle samo, ile w 2014 czy 2011[3]. Dla porównania, w zeszłym roku Słowacja przeznaczyła na służbę zdrowia 5,5% PKB, Węgry 5,2%, Czechy 6%, Słowenia 6,1%. W czołówce rankingu tradycyjnie znalazły się Niemcy (9,5%), Szwecja (9,2%) i Japonia (9,1%). Najnowszą propozycją polskiego resortu zdrowia jest stopniowe osiągnięcie 6% do 2025 roku, zaczynając od 4,67% w 2018[4]. Jednocześnie Konstanty Radziwiłł twierdzi, że „6 proc. PKB na ochronę zdrowia w kontekście innych wydatków usztywnia nasz budżet w stopniu bardzo znacznym”[5]. Minister zdrowia tłumaczy to przeszło

bilionowym zadłużeniem Polski, którego obsługa kosztuje rocznie ponad 30 miliardów złotych. Pada zarzut o zbyt duże wydatki na politykę historyczną (IPN) albo za duży procent PKB na zbrojenia: „Chcemy naród chory, ale uzbrojony?”. Właściwie postawione pytanie powinno brzmieć: „Czemu naród nie może być zdrowy i uzbrojony?”. Trudno podtrzymać dotychczasowy wizerunek partii prospołecznej oszczędzając na ochronie zdrowia.

Wiedziona ciekawością odwiedziłam wrocławski Szpital Kliniczny Uniwersytetu Medycznego, w którym od kilku dni trwa głodówka. O proteście z chęcią opowiedział mi jeden z lekarzy, na trzecim roku rezydentury na internie (medycyna wewnętrzna). By wziąć udział w głodówce (czyt. „odejść od łóżek pacjentów”) wziął urlop wypoczynkowy. Na drugim roku studiów medycznych dorabiał kładąc podłogi, ma też doświadczenie w obsłudze kasy sklepowej. W branży budowlanej zarabiał więcej niż obecnie. Czemu się nie przekwalifikuje? Nie zadałam tego pytania, bo mnie samą ono obrzydza. „Medycyny mu się zachciało!”. Rodzice nie są lekarzami. Ci w czarnych koszulkach to głodujący, ci w białych wpierają, towarzyszą, po prostu są. Nie tylko lekarze. Na miejscu spotkałam panią elektroradiolog, specjalistkę analityki medycznej, panią psycholog, a nawet (nie)zwykłą żonę rezydenta. Od pacjentów dostają nie tylko zgrzewki napojów, ale także wyrazy poparcia zapisane na

karteczkach, przyklejanych na ścianę. Tylko jedna pacjentka wyraziła swoją werbalną dezaprobatę: „Pozdychajcie tu wszyscy!”

– *Ta reforma nie jest dla nas - medyków, ale dla zwykłych ludzi. O tym, że zdrowie nie jest kosztem, a inwestycją przypomina pielęgniarz i ratownik medyczny z Warszawy, magister zdrowia publicznego, specjalność: zarządzanie w ochronie zdrowia. Obok postulowanych 6,8% na zdrowie, medycy domagają się zwiększenia liczby personelu. „Noc, 50 łóżkowy oddział, 56 pacjentów. Z obsady lekarz, 2-3 pielęgniarki... Gdyby chłop 80 kilo przewrócił się idąc do łazienki to zgodnie z przepisami BHP z podłogi może Pana podnieść co najmniej 5 osób. Proszę policzyć ile jest? Maks 4. Gdyby doszło do jednego zatrzymania akcji serca, obrzęku, zawału, udaru, co w szpitalu nie jest niczym nadzwyczajnym, to potrzeba co najmniej 3 osób do skutecznej akcji... Oznacza to, że pozostali pacjenci zostają bez opieki. Na takiej neurologii czy kardiologii zdarza się kilka zgonów dziennie”. Dodajmy, że średni wiek pielęgniarki w Polsce to 50 lat.*

Wśród moich znajomych-studentek medycyny są zarówno aktywne działaczki IFMSA[6] zaaferowane głodem w Afryce, przeświadczenie o

własnej wyższości wynikającej z samego faktu studiowania medycyny, jak i takie, które choć wyższe wykształcenie zdobędą jako pierwsze w rodzinie, niechętnie odpowiadają na pytanie „co studiujesz?”. Wszelkim schematom wymyka się Maria, studentka szóstego roku medycyny, która sama określa się jako „narodowiec”, swego czasu redaktorka portalu „Będąc Młodym Lekarzem”. Nie ma lekarzy w rodzinie. Po studiach czeka ją jeszcze rok stażu, LEP (Lekarski Egzamin Państwowy) i wreszcie specjalizacja. Popiera protest zawodów medycznych, bo chce, aby polscy medycy leczyli ludzi w Polsce, nie za granicą. – *Nie zaczęło się od stawiania ultimatum, ale od rozmów. Najpierw w swoim gronie, później pomiędzy grupami zawodowymi, następnie z rządem. Ten ostatni pozostał głuchy, stąd ten protest.* Jej znajoma z roku zarobiła w wakacje 2,4 tys. netto miesięcznie pracując w korporacji, gdzie głównym wymogiem była znajomość francuskiego. Odpowiedzialność bez porównania mniejsza, zarobki wyższe. Rządowi ma za złe postrzeganie „służby zdrowia” jako swego rodzaju niewolnictwo. Jej zdaniem praca na 3 etatach, obcinanie miejsc pracy ani tym bardziej przymus odpracowywania studiów nie jest rozwiązaniem braków kadrowych – *Jeśli Polacy rzeczywiście chcą „służby”, niech zapewnią jej narzędzia do pracy, a przede wszystkim utrzymanie – na poziomie stosownym do odpowiedzialności. Nie do pomyslenia są porównania lekarzy do mechaników i górników albo – co*

najbardziej ponure – do weterynarzy. Chyba, że chcemy porównywać pacjentów do zwierząt. Ja nie chcę.

Są tacy, którzy na lekarzy patrzą przez pryzmat „koperty”. Są tacy, którzy sprawiają wrażenie zazdrosnych o dyplom uczelni medycznej. Prawdę mówiąc, mnie też odpychają patetyczne tytuły w stylu „*Głodni bogowie, czyli to nie jest kraj dla zdolnych ludzi*”[7]. Rozumiem aluzję, rzecz w tym jednak, że lekarze bogami nie są. Są ludźmi, którzy będą decydować o naszym „być albo nie być”. W imię politycznych sympatii i antypatii poświęca się własne prawo do, brzydko mówiąc, lepszej jakości „usługi”. Równie chorą jest atmosfera, w której zaczyna się wartościować, kto powinien zarabiać więcej – urzędnik, położna, lekarka, nauczyciel – szczególnie w czasach, gdy ich przełożeni, opiniotwórcy i faktyczni decydenci z Wiejskiej niezmiennie zarabiają krocie przy zerowej odpowiedzialności. Aż smutno się robi na myśl, że prawdziwe nosacze sundajskie z Borneo są gatunkiem zagrożonym, a te w rodzime, stanowiące zastępy archetypicznych Januszów mają się tak dobrze. Wszystko jedno – „somsiad” czy inna grupa zawodowa – nie daj Boże, by „mieli lepiej”. Nie ważne, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku. W tym właśnie wyraża się sedno kolonialnej mentalności.

Marta Niemczyk

1.Dz. U. z 2016 r. poz. 1793

<http://www.rezydenci.org.pl>

według danych Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD)

<https://data.oecd.org/healthres/health-spending.htm> [dost. 27.10.2016]

<http://www.mp.pl/pacjent/aktualnosci/174346,rzad-przyjal-projekt-zwiekszajacy-naklady-na-ochrone-zdrowia> [dost. 27.10.2016]

<http://www.mp.pl/pacjent/aktualnosci/174279,68-proc-pkb-jest-po-prostu-niemozliwe> [dost. 27.10.2016]

International Federation of Medical Students' Association –
Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny

<http://www.bedacmlodymlekarzem.pl/2017/10/glodni-bogowie-czyli-to-nie-jest-kraj-dla-zdolnych-ludzi/> [dost. 27.10.2017]

Patryk Płokita – „Love Animals – Hate Antifa vol. 2 – Jak zrozumieć język psa?”



Pies to jedno ze zwierząt, które człowiek udomowił najwcześniej. Stało się ono nieodłącznym jego towarzyszem. Często nieświadomie nie rozumiemy tych futrzaków w pełni. Źle rozumiemy ich język, który opiera się głównie na mowie ciała. Przykładem sytuacja, kiedy myślimy, że pies macha ogonem i uważamy, że się cieszy. Owszem jest to prawdą, jeśli pies jest

rozluźniony. Jednakże w sytuacji, kiedy pies macha ogonem i jednocześnie ma „najeżoną” sierść, napięte wszystkie mięśnie, to postawa ta w „psim języku” oznacza coś zupełnie innego – chęć dominacji i gotowość do walki. W tym miejscu skupimy się na lepszym zrozumieniu tych zwierząt. Tekst ten to zapowiadana kontynuacja „Love Animals – Hate Antifa. Praca schroniska i adopcja psa”.

Podstawową rzeczą, jaką musi otrzymać nasz czworonóg to ojcowskie lub matczyne ciepło. Traktowanie go jak członka rodziny. Druga kwestia to poświęcenie czasu dla naszego futrzaka. Jeśli pies będzie tylko od np. „pilnowania podwórka”, a nie będziemy z nim chodzić na spacer to po prostu stanie się jednostką aspołeczną. Trzecia rzecz to poznanie „psiej psychiki”. Konieczne jest odszukanie takich sposobów przekazu informacji, aby pies je bez problemu rozumiał. Pozostaje to kwestią indywidualną każdego z właścicieli. Psy na pewno posiadają samodzielne myślenie, jednak nie myślą one tak jak człowiek. Większość zachowań czworonogów opiera się na dzikim, nieposkromionym instynkcie.

W zrozumieniu języka psów musimy odrzucić ludzką logikę, a skupić się na jego instynktach. Pies będzie posłuszny, kiedy będzie świadomy tego, że wykonanie polecenie „Pana” zapewni mu nagrodę w postaci pogłaskania albo jedzenia. Druga rzecz to świadomość, że psy instynktownie przystosowane są do życia w stadzie. Takim stadem dla udomowionego psa jest ludzka rodzina. Dzięki temu stwarza on swoją zastępczą watahę.

Szybko żywa się on z osobą, z którą przebywa najwięcej. Ta osoba staje się dla niego „samcem Alfa” i jest jemu posłuszny. Innych domowników traktuje na równi. Czasem może zdarzyć się tak, że będzie próbował wybić się w hierarchii ponad innych. Ponadto pies traktuje dzieci zupełnie inaczej. W swojej „psiej hierarchii” stoi on ponad nimi. Nie oznacza to, że będzie się nad nimi pastwił, gryzł, znęcał. Dziecko dla niego to jednostka słaba, potrzebująca opieki. Dba o takiego osobnika, ponieważ odczuwa obowiązek protekcji przed zagrożeniem.

Opiszę swoją sytuację z życia, aby bardziej zobrazować jak to może wyglądać w praktyce. Gdy rodził się mój brat, mój pies - kundel o imieniu Sonia - pilnował łóżeczka. Dopuszczała ona do brata tylko moją mamę. Na innych domowników warczała i szczekała. Podkreślała w ten sposób, że nie może dopuścić wszystkich do dziecka. Sytuacja wyglądała inaczej, gdzie „alfa” – mama – wraz z innymi domownikami pojawiał się przy dziecku. Wtedy suczka odpuszczała i nie wyczuwała zagrożenia.

Aby komunikować się z psem wykorzystujemy mowę werbalną i niewerbalną. Przykładem mowy werbalnej jest ludzka mowa. Bez względu na język pies zrozumie ludzką mowę. Dla niego najważniejszy jest ton głosu, jakim do niego mówimy. Odkrywa on w ten sposób nasze zamiary. Gdy mówimy niskim tonem albo krzyczymy, to wie, że źle zrobił. Jeśli mówimy normalnie to znaczy, że dostaje jakieś polecenie. Przykładem mowy niewerbalnej będzie w tym wypadku pogłaskanie go. Głaskanie psa

po głowie oznacza dominację nad nim. Głaskanie go po bokach pyska oznacza przyjaźń. Podczas uczenia nowych rzeczy nie powinniśmy ich robić w sytuacji, kiedy jesteśmy przygnębieni, zmęczeni i mamy tzw. typowy „zły dzień”. Psy są wrażliwe na nastrój właściciela. W takiej sytuacji nie nauczymy zwierzęcia nowych rzeczy. Gdy chcemy uczyć psa czegoś nowego powinniśmy mieć dobry humor i być zadowoleni.

Pies również może przekazywać nam informacje niewerbalne. W tym akapicie skupimy się na psiej pozycji uległości. Jak ona dokładnie wygląda? Kiedy pies kładzie się na plecach i odsłania brzuch oraz podgardle. Są to najbardziej czułe na urazy miejsca. Oczywiście odsłanianie brzucha to nie tylko postawa uległości. Może to być po prostu chęć pieszczot w postaci głaskania. Wracając do postawy uległości – wywodzi się ona z czasów, kiedy pies był jeszcze dziki. Widać to czasami, kiedy dwa psy spotykają się na spacerze. Przyjmują wtedy najczęściej postawę bojową – napięte mięśnie, merdanie ogonem, przygotowanie do ataku. Gdy jeden z tych psów stwierdzi, że jest zbyt słaby do konfrontacji to przyjmie wspomnianą postawę – położy się na plecach i przyjmie postawę skruszonego. Pokaże w ten sposób, że się poddaje. Drugi pies nigdy w tym wypadku nie zaatakuje. Odejdzie z satysfakcją uzyskania wyższej pozycji w hierarchii.

Pies podobnie jak człowiek doświadcza przyjaźni, strachu, nienawiści. Są one nabywane. Pielęgnowane stopniowo dojrzewają w psiej psychice.

Zwierzę to nie pokocha nas po przebywaniu z nami dwóch dni. Tak samo nie znienawidzi nas, gdy krzykniemy na niego parę razy. Zasada jest tu prosta. Jeśli psa obdarzysz miłością i będziesz go traktował jak członka rodziny, to on obdarzy cię tym samym, na swój „psi sposób”. Oczywiście nie oznacza to, że masz mu pozwalać na wszystko – pies to zwierzę stadne. On musi wiedzieć, na co może sobie pozwolić, a na co nie. Gdy psa obdarzysz zbyt surowym rygorem, głodzeniem, maltretowaniem, biciem, osamotnieniem, przywiązaniem do łańcucha na podwórku, to on CIEŻ znienawidzi. Będzie gryzł. Będzie aspołeczny. Będzie „pół-dziki”.

Obawę psa powoduje głównie czekanie na „nieprzyjemną sytuację” – w tym wypadku będzie to wymierzenie kary. Jeśli pies dla przykładu został skarcony za załatwienie spraw fizjologicznych w domu i zrobił to jeszcze raz to doskonale wie, że będzie czekać go „Sajgon”. W ten sposób będzie próbował „udobruchać” właściciela m. in.: tulić się, skakać koło człowieka, ukazywać uległość. Powinniśmy w tym wypadku nie karać psa tak jak poprzednim razem. Jeżeli nasz futrzak ukazuje uległość wobec właściciela to oznacza, iż zdaje sobie sprawę za złe postępowanie. Chce on nas w ten sposób przeprosić. Gdy widzimy, że pies zrobił coś złego kolejny raz to najlepiej jest stanąć nad nim, popatrzeć ze złą miną i powiedzieć odpowiednio stonowanym głosem: „źle zrobiłeś”. Brak reakcji właściciela na zachowanie futrzaka jest złe. W ten sposób rozpieszczamy czworonoga. Pies wtedy nabierze pewności siebie. Oznaczałoby to dla niego, że skoro

nie ma żadnej kary to może takie sytuacje powtarzać w nieskończoność, bo jego pozycja w stadzie wzrosła, bo „wódz” odpuścił.

Oprócz tego „psi strach” wzbudza najczęściej nagle, niespodziewane wydarzenie. Przykładem może być hałas lub nieskoordynowany ruch. Dlatego też psy bardzo boją się fajerwerków w sylwestra. Natomiast „psie zmęczenie” niewerbalnie wygląda przez tzw. „ziajanie”. Wygląda to tak jakby pies „sapał” i jednocześnie „uśmiechał się”. W tym momencie widać też jego zęby. Często też psy przy tej postawie „wywalają na wierzch” język. Z drugiej jednak strony „ziajanie” to także oznaka tzw. „psiego uśmiechu”. Musimy umieć wyczuć w tym wypadku, kiedy pies jest zmęczony, a kiedy zadowolony. Dla przykładu, kiedy pies „ziaja”, gdy robimy obiad, to oznaka zadowolenia. Natomiast, kiedy pies „ziaja” po godzinnym spacerze, to oznaka zmęczenia i wychłodzenia organizmu.

Mówi się, że psy mają ludzkie oczy. Wydaje mi się, iż z ich głębi możemy dużo się nauczyć. Ale żeby to uczynić powinniśmy lepiej zrozumieć język psa. Nie wydaje się on bardzo trudny do opanowania. Myślę, że to jeden z kolejnych pierwszych kroków nowego typu nacjonalizmu w zrozumieniu braci mniejszych. W następnej trzeciej części tekstu skupimy się na przedstawieniu podstawowych technik w wychowaniu czworonoga.

Patryk Płokita

Bibliografia:

Fisher J., „okiem psa. Poradnik psiej psychologii”, wyd. PWRiL, 2015.

Szymański W., „Jak wychować psa”, e-book.

Kacper Sikora – „Oblęd – Podróż poprzez Oblęd (2016)”



To już 6 lat, od kiedy powstał w 2011 roku polski zespół Oblęd. Rok temu zespół wydał kolejny, bo już piąty album zatytułowany *Podróż poprzez Oblęd*. Zespół przez sześć lat grania na polskiej scenie muzyki tożsamościowej konsekwentnie zbudował sobie opinię „najlepszego zespołu” od czasów Konkwisty 88 oraz Honoru. Grając koncerty zarówno w Polsce, jak i wiele za granicą.

Jeśli chodzi o samą płytę, to znajduje się na niej 8 całkowicie nowych piosenek oraz 4 wcześniej wydane w formie singli i znalazły się na zagranicznych oraz krajowych składankach. Otwierający numer „Polscy Chuligani” pokazuje, że Oblęd nadal jest w formie. Dobre riffy gitarowe.

Co ciekawe w utworach *Zapraszamy*, *Za Honor Po Grób* oraz *Bolek* usłyszeć można strike partie thrash metalowe, co jest dla mnie nowością. Co do perkusji, nadal breaki, crashe oraz blasty trzymają bardzo dobry poziom, tak zwanymi smaczkami są według mnie dobre przejścia w piosence *Białe Bzy* oraz *Gniew*, a także cowbell w *Za Honor Po Grób*. Co do wokalu to jedyne, do czego ewentualnie można byłoby się przyczepić, to jego zupełnie nieprzekonujące mnie brzmienie w jedynej anglojęzycznej piosence *Rock Out*, który jest utworem nagrany pierwotnie przez angielski zespół rock'n'rollowy Motorhead.

Przechodząc do kwestii lirycznej, chłopaki są jak zwykle bezkompromisowi nie bojąc się po raz kolejny w bezpośredni sposób wyrazić to, co im na sercu leży. Jednak jeżeli miałbym wskazać trzy moje ulubione pod względem tekstu utwory to byłyby to *Wyborcza*, *Bolek* oraz *Gniew*. Zatem jestem pewny co , do tego że najnowszy album *Oblędu*, jest jak najbardziej udany i nie mogę się doczekać *Orlego Gniazda*, gdzie zapewne zostanie zaprezentowany w całości.

Kacper Sikora

Michał Szymański – „Wszystko, czego nie wiecie o listopadowej konferencji, a boicie się zapytać”



Dawno w mediach i Internecie tak wiele nie mówiono oraz nie pisano o polskich nacjonalistach, w dodatku w takim duchu, jak właśnie to obserwujemy. Powodem zamieszania jest organizowana przez Kongres Narodowo-Społeczny konferencja poprzedzająca dzień niepodległości, oraz niejako, marsz (choć, oczywiście, są to zupełnie odrębne projekty) który po raz kolejny przejdzie ulicami stolicy. „Europa przyszłości” wzbudza kontrowersje, przede wszystkim z racji na osobę gościa, jakim ma być Richard Spencer, jeden z liderów ruchu alternatywnej prawicy (alt-

right). Niestety, ilość bzdur, jakie można przeczytać w związku z niniejszym wydarzeniem doprowadziła do sytuacji w której wypadaloby chyba wytłumaczyć jasno i wyraźnie kilka podstawowych faktów oraz poobalać parę mitów, którymi karmi się Polaków.

Mit #1 - Spencer krzyczał „heil Nazi!”...

...a lider partii razem nosi koszulki ze Stalinem. Co prawda tak naprawdę to z Marksem, ale to przecież niemal to samo, prawda?

Bzdura, którą jako pierwsza wypuściła w swoim artykule (jeśli mnie pamięć nie zwodzi) Gazeta Wyborcza, jest wyjątkowo absurdalna a przy okazji doskonale ilustruje jak łatwo mass-media potrafią manipulować umysłami odbiorców. Wystarczy co prawda kilka sekund by na YouTube znaleźć materiały, np. CNN, poświęcone słynnej mowie Spencera wygłoszonej po wygranych przez Donalda Trumpa wyborach, nie mniej jednak nie sądzę, by większość odbiorców tego typu bzdur weryfikowała treści, z którymi się styka.

Spencer w swym przemówieniu użył sformułowania „hail Trump, hail our people, hail Victory”. Podstawowym faktem który warto przypomnieć jest fakt, że słowo „hail” w języku angielskim jest normalnie funkcjonującym wyrazem o czym najłatwiej jest się przekonać włączając anglojęzyczną, chrześcijańską rozgłośnię radiową w trakcie transmisji z odmawiania

różańca. „Ave Maria”, czyli polskie „Zdrowaś Mario” w języku angielskim brzmi... tak, „hail Mary”. Jest to zwykły wyraz oznaczający tyle, co „chwała”, „niech żyje”.

Nie ulega wątpliwości jednak, że nawet w świecie anglosaskim skojarzenia z hitlerowskim pozdrowieniem nasunąć się musiały. Pewną charakterystyczną cechą ruchu alt-right jest prowokowanie, szokowanie odbiorców, co jest czynione z premedytacją podobną do tych, które ukochały sobie środowiska lewicowe obrażając wszystkie możliwe tradycyjne wartości (np. poprzez bluźniercze sztuki teatralne które potem określane są mianem „performance’u” artystycznego którego obskurancka prawica nie jest w stanie, przez swe ciasne horyzonty, pojąć). Alt-right nie robi niczego innego jak używa oręża przeciwnika – skoro lewica może szokować nas, to alt-right szokuje lewicę. To się nazywa wolność słowa.

Co więcej, jeśli poważnie dziennikarze w naszym kraju zamierzają potraktować „nazistowskie” zapędy Spencera w przemówieniu na cześć Trumpa, to uprzejmie donoszę, że alt-right, w formie *trollingu*, oddaje cześć aryjskiej monarchini, władczyni wszystkich białych... Taylor Swift. Wygooglujcie sobie, będziecie mieli jeszcze więcej materiału.

Mit #2 Konferencja jest organizowana przez środowiska pro-kremlowskie

Pierwszym, podstawowym faktem, jaki należałoby odnotować, jest to, że nawet środowiska kochające Putina mogą w tym kraju korzystać z konstytucyjnej gwarancji wolności słowa (rzecz jasna, w granicach obowiązującego prawa). To tak na marginesie.

Cały problem polega jednak na tym, że jest to totalna, wierutna bzdura. Wystarczy spojrzeć na plakat by zaobserwować jak absurdalną jest ta teza. Zarówno miesięcznik „Szturm”, jak i „Polityka Narodowa”, które objęły patronatem „kontrowersyjne” wydarzenie, dalekie są od pro-rosyjskości. W obydwu tych pismach wielokrotnie z sympatią czy szacunkiem opisywano rewolucję na Majdanie oraz walkę ukraińskich nacjonalistów na froncie przeciw separatystom. Redaktorzy nie tylko brali udział w walce przeciw rządowi Janukowycza, ale również widzieli na własne oczy konflikt na wschodzie, który opisany został przez jednego z redaktorów w „Polityce Narodowej”. Osoby związane ze „Szturmem” wielokrotnie podejmowali wspólne inicjatywy wraz z środowiskiem wywodzącym się z pułku „Azow”, o którym można powiedzieć wszystko, ale nie to, że kocha Putina.

Wreszcie, warto chyba odnotować fakt, że jednym z gości będzie filozof współtworząca myśl polityczną ruchu azowskiego. Spencer został zaproszony na konferencję nie z racji na swoje pro-rosyjskie poglądy lecz pomimo ich posiadania.

Mit #3 Organizatorzy konferencji kochają Aleksandra Dugina

Pogląd ten jest, niejako, rozszerzeniem zarzutu o pro-rosyjskość. Nie ulega wątpliwości, że dla pewnej części pro-rosyjsko nastawionej prawicy Dugin jest autorytetem. Istotnie, jest to niezmiernie inteligentny myśliciel, problem w tym, że... raczej za nim nie przepadamy.

Na łamach „Szturmu” i „PN” wielokrotnie pojawiały się materiały poświęcone tzw. etnonacjonalistom czyli rosyjskim radykałom którzy za swoją opozycyjną, antyputinowską działalność setkami, jeśli nie tysiącami, przebywają w rosyjskich więzieniach, a których kolejne organizacje są delegalizowane przez państwo bądź rozbijane przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa. Nawet na vkontakte, określanym mianem „rosyjskiego Facebooka”, FSB blokuje strony rosyjskiej radykalnej prawicy, a serwis ten słynie z o wiele bardziej liberalnej (w porównaniu do serwisu Marka Zuckenberg) polityki. Rosyjski geopolityk będący na usługach putinowskiego reżimu (zostawiając już nawet na boku jego poglądy – ostatecznie w Polsce wiedza na temat Dugina sprowadza się do wywiadu którego udzielił „Frondzie” w latach 90. XX wieku) raczej nie budzi w takiej sytuacji sympatii.

Mit #4 Obowiązkiem jest blokada konferencji gdyż będzie propagowany faszyzm!

Zabawnym jest, że takie postulaty wygłaszane są zazwyczaj w mediach, które bronią wszelakich „Kłąt”, „Golgot Picnic”, „Pasji” (polskiej, nie amerykańskiej, rzecz jasna) i innych obrzydliwości. Wolność słowa dla wszystkich – z wyjątkiem nacjonalistów.

Pomijając fakt, że wątpliwym jest, by na konferencji poświęconej przyszłości Starego Kontynentu (co ciekawe, również jej temat został uznany za przejaw miłości do Rosji – skoro mowa o „upadku Zachodu” to z pewnością autorzy kochają Putina... cóż, Oswald Spengler najprawdopodobniej był agentem FSB) zajmowano się kwestiami natury ustrojowej i to akurat w taki sposób, który wiązałby się z propagowaniem treści prawnie zakazanych, to przeciwnicy konferencji chyba niespecjalnie dobrze znają polskie prawo karne. Na chwilę obecną, reakcja prawno-karna polega w naszym kraju na karaniu przestępstw dokonanych w przeszłości, a nie zapobieganiu im niczym w słynnym sci-fi „Raport mniejszości”.

Jeśli dojdzie do realizacji wszystkich znamion czynu zabronionego, wówczas stosowne organy będą miały obowiązek podjąć stosowne postępowanie. Po pierwsze, wątplię by było to potrzebne, po drugie –

żyjemy w kraju, w którym cenzura prewencyjna od dłuższego czasu nie obowiązuje.

Przerażającym jest wreszcie fakt, że żyjemy w świecie, w którym poważnie proponuje się zakaz wjazdu na teren RP człowiekowi, który chce podjąć naukową dyskusję o przyszłości Europy, a jednocześnie postuluje się politykę otwartych drzwi dla tych, którzy istotnie stanowią zagrożenie dla polskiego społeczeństwa.

Mit #5 Organizatorzy wydarzenia to neonaziści, robią zły wizerunek Marszowi Niepodległości!

Większość osób, które mniej lub bardziej zaangażowane są w organizację konferencji, brało udział w Marszach Niepodległości oraz było członkami organizacji, które traktowane są jako te „dobre” formacje narodowe, i to w czasach, gdy angażowanie się w nacjonalistyczną działalność wiązało się z ryzykiem wielu nieprzyjemności.

Drodzy „grzeczni” patrioci idący na Marsz Niepodległości – być może gdyby nie osoby, które dziś organizują tę konferencję, wy wcale byście na 11-ego do Warszawy nie jechali bo nie byłoby na co jechać. Drodzy dziennikarze (mówię tu o dziennikarzach związanych z „centroprawicą”, do tych lewicowych pretensji niejako nie mam), którzy przedstawicie tę konferencję jako „neonazistowską” – używacie dokładnie tego samego

obrzydliwego języka, którym szczuto przez lata na uczestników Marszu Niepodległości i organizacji narodowych. Nie pamiętacie? Zaledwie kilka lat temu nacjonalizm i nazizm traktowano wręcz jako synonimy. Tworzenie dychotomii i mówienie o „dobrych” narodowcach i „złych” rasistach spotykających się z alt-rightami jest absurdem – bo to wielu z organizatorów konferencji pamięta czasy, gdy środowisko narodowe było chłopcem do bicia. Dosłownie – przecież pamiętacie chyba doskonale, jak pałowano uczestników marszu.

Temat konferencji jest zaś niezmiernie ważny, podejmuje tematykę, która od lat zastanawia europejską prawicę – co uczynić z problemami, które narastają i jaka czeka nas przyszłość. Dlatego, w miarę możliwości, z największą chęcią udam się na konferencję by zobaczyć, jak wielu z moich kolegów po raz kolejny odwaliło kawał dobrej roboty.

Michał Szymański

Otto Auslegen – „Wpływ Internetu na ludzką świadomość”



Chciałbym podjąć dyskusję z niedawno opublikowanym przez pana Patryka Płokitę artykułem wydanym na łamach Szturmu, dotyczącym seksualizacji dzieci. Mógłbym się podpisać pod nim niemal w 100%, lecz nie mogę się w pełni zgodzić co do przyczyn tejże seksualizacji, czy mówiąc wprost – degeneracji dzieci oraz nieletnich, ale dorosłych ciałem, nastolatków. Autor słusznie zauważył, że nadrzędnym i najważniejszym powodem jest liberalizm wygenerowany przez marksizm kulturowy, lecz zrzucił całość winy na, cytując „walkę o konsumenta”.

Mam to szczęście (lub nieszczęście), że jestem młodym człowiekiem, 23 letnim zaledwie, dorastałem więc będąc otoczony propagandą marksistowskiej agendy. Można powiedzieć, że znam ją od środka – stąd także moja krytyka. W moim mniemaniu, bezpośrednimi powodami seksualizacji dzieci są treści emanujące, wylewające się na nas z każdego

środka masowego przekazu, ze szczególnym uwzględnieniem internetu. Pragnę zauważyć, że młodzież w dzisiejszych czasach nie słucha powołanego przez pana Płokitę radia, rzadko kiedy ogląda także telewizję. Co więcej, dzisiejsza młodzież staje się coraz bardziej samodzielna, już nie musi wiecznie prosić rodziców o kupno danej rzeczy, jest bardziej niezależnym pokoleniem niż swoje starsze rodzeństwo czy rodzice, uważając je jednocześnie za skołtuniałe, najprawdopodobniej ze względu właśnie na niską umiejętność poruszania się w przestrzeni internetowej. Z powodu tego „drugiego” życia, życia w sieci, młodzież jest bardzo sprawnie kontrolowana przez zdegenerowaną muzykę, blogerki modowe, czy nawet bogatszych rówieśników. Dzięki platformom takim jak instagram, youtube czy facebook, „sprzedawany” jest im styl życia. Nie konkretne produkty, nie materialne dobra, bo te są jedyne efektem ubocznym *mindsetu* wpojonego im przy pomocy ich idoli. Nastolatek widząc zachowania swoich gwiazd, nie tylko chce ich naśladować poprzez wygląd, ale przede wszystkim prowadzić taki sam styl życia. Innymi słowy, błędnym jest myślenie, że jeśli kupię sobie bluzę popularnej marki, sam stanę się bardziej atrakcyjny dla rówieśników, czy bardziej pociągający, tu chodzi o styl bycia jaki reprezentuję.

Stare subkultury punków, skinów czy metali powoli zaczynają wymierać, jeśli już nie wymarły. Zostały zastąpione stworzonymi w internecie innymi wzorami zachowania, innym ubiorem, inną muzyką etc, etc. I tak jak

wtedy, ogolenie sobie głowy i założenie glanów nie czyniło kogoś groźnym skinheadem, tak teraz kupienie bluzy z kapturem i drogiego żelu do włosów nie uczyni kogoś daną meta-subkulturą (bo tak chyba mógłbym je nazywać). Seksualizacja dzieci wynika z kolejnej meta-subkultury młodych dziewczyn, wzorujących się na modelkach z tumblr, czy instagrama, noszących koszulki z napisami w stylu „I need daddy” - naturalnie, w ten sposób reklamują daną markę, lecz większą reklamę robią danemu stylowi życia, wypełnionego w tym przypadku filtrami ze snapchata i seksem z wiele starszymi mężczyznami (nawet nie żartuję).

Pogląd na sprawę zaproponowany przez pana Płokitę wynika prawie że na pewno z racji różnicy wiekowej pomiędzy nami, i choć jest tylko parę lat starszy, to wystarczy aby przepaść pokoleniowa była widoczna. Podobnym, nieco przestarzałym sposobem na walkę z taką, a nie inną sytuacją, zaproponowanym przez pana Płokitę jest „np. graffiti”, dzisiaj rzadko kiedy młodszy ludzie spoglądają na mury, bo i tak przyzwyczaili się do nic nie znaczących, szarych bohomasów (nie umniejszam oczywiście w tym momencie takim artystom jak Banksy, lecz jest to też druga strona barykady). Autor nie wie o nowoczesnych trendach internetu, jak np. fashwave.

Parafrazując Oswalda Mosleya - nie chciałbym nigdy urodzić się w innych czasach, w których ludzkość stoi przed tyloma możliwościami i wyborami,

które albo doprowadzą nas do tragedii, albo do wiecznej chwały. Nie możemy obwiniać więc mediów społecznościowych jako powód problemu, gdyż może być to miecz obosieczny! Przykładów na potęgę wpływu internetu na sposób myślenia mas jest od groma, lecz najbliższą nam taką sytuacją jest oczywiście okres kampanii prezydenckiej w USA – okazało się, że prawicowa młodzież wyrosła jak grzyby po deszczu, i wyszli na ulicę rechocząc niczym żaby, aby pokazać, że nie mogą zostać zakrzyczani ni przez bany na facebooku, ni przez marksistów z obozu Berniego Sandersa. To nie liberalizm gospodarczy *per se* jest rakiem toczącym organizm zwany naszą cywilizacją, a marksizm kulturowy we własnej osobie.

Otto Auslegen

Sebastian Jaksan – „Protestanczy narodowcy w Polsce”



Zanim doszło do ewolucji polskiego nacjonalizmu w kierunku katolickiego państwa narodu polskiego, ruch narodowy był raczej indyferentny religijnie. Kościół postrzegano raczej jako instytucję, która jest pewnego rodzaju spoiwem łączącym naród oraz mająca szczególne znaczenie w wychowaniu młodego pokolenia. Doceniano rolę jaką kościół rzymski odegrał w kształtowaniu się państwowości polskiej, jednak zdecydowanie krytykowano politykę Watykanu względem Polski, jak też inne

antynarodowe występki dokonane przez niektórych hierarchów kościoła rzymsko-katolickiego.

W niektórych publikacjach Narodowej Demokracji można było też znaleźć postulaty unarodowienia kościoła, dlatego też w tamtym okresie była znacznie większa różnorodność jeżeli chodzi o wyznanie wśród członków i sympatyków ruchu nacjonalistycznego. Oczywiście w późniejszym czasie po ewolucji w stronę katolickiego totalizmu znajdziemy informacje o innowiercach w ruchu narodowym, nawet w takiej organizacji jak RNR „Falanga”. [1] Istniały również mniejsze ugrupowania narodowe które podobnie jak wczesna endecja, postulowały unarodowienie kościoła np. Polska Partia Narodowo - Socjalistyczna, której sztandar został poświęcony w kościele narodowym (dzisiejszy kościół Polsko - katolicki) w Łodzi, [2] jednak były to jedynie wyjątki. Natomiast we wczesnej fazie działalności w Narodowej Demokracji akceptowano jako pełnoprawnych Polaków np. grekokatolików na Chełmszczyźnie czy protestantów na Śląsku Cieszyńskim gdzie członkami było wielu działaczy ewangelickich w tym także pastorów. W Polsce od zwycięstwa kontrreformacji protestanci stanowią zdecydowana mniejszość wyznaniową co wbrew twierdzeniu wielu dzisiejszych narodowców nie znaczy, że nie mieli swojego udziału w walce o niepodległość. Szczególne skupienie ewangelickich narodowców było na Śląsku Cieszyńskim gdzie funkcjonował inny nieco schemat identyfikacji polskości. Tutaj Polakami byli protestanci, natomiast wśród

katolików był znaczny odsetek elementu obcego [3]. Protestancy narodowcy zapisali się w historii jako wybitni działacze nie ustępujący w zasługach dla naszego kraju, tym wyznania rzymsko - katolickiego.

Jednym z najwybitniejszych działaczy był ur. 3 października 1848 w Olbrachcicach pastor ewangelicko – augsburski Franciszek Michejda pseudonim Stożek. [4] Był najstarszym z 6 synów Franciszka Michejdy (1822-1875), który był członkiem rady gminnej i opieki społecznej, a także brał udział w delegacji do Wiednia w sprawie równouprawnienia języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Młody Franciszek Michejda uczył się w szkole ludowej w Olbrachcicach, a gimnazjum ewangelickie ukończył w Cieszynie w 1867. Był jednym z założycieli koła studenckiego „wzajemność”, utworzonego w celu nauki języka polskiego. Studiował teologię ewangelicką w Wiedniu, dalsze studia odbywał w Lipsku i Jenie.

W r. 1874 powrócił na Śląsk Cieszyński i jako pastor podjął pracę w Kościele w Nawsiu koło Jabłonkowa. Franciszek Michejda rozpoczął aktywną działalność narodową i publicystyczną. Jego celem podobnie jak ks. Leopolda Marcina Otto (z którego Michejda czerpał inspirację), było unarodowienie Kościoła ewangelickiego i ściśle związanie go z polskością. Pastor Michejda brał czynny udział we wszelkich inicjatywach społecznych, politycznych i narodowych na Śląsku Cieszyńskim. Wraz ze swoim bratem Janem działał w wielu organizacjach i stowarzyszeniach jak

np. Czytelnia Ludowa w Cieszynie, Towarzystwo Rolnicze czy Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek. Jedną z jego inicjatyw było utworzenie Towarzystwa Ewangelickiej Oświaty Ludowej, którego celem było wydawanie polskich książek. W r. 1881 Michejda brał również udział w delegacji do Wiednia w sprawie Równouprawnienia Polaków na Śląsku.

F. Michejda był członkiem Ligi Narodowej a także członkiem Stronnictwa Demokratyczno – Narodowego, które w r. 1906 przyjęło na Śląsku Cieszyńskim nazwę Polskie Stronnictwo Narodowe. Utrzymywał kontakty z oddziałami myśli narodowej z całego kraju. Wielu znanych działaczy narodowych przebywało u niego na plebani w Nawsiu jak Antoni Osuchowski czy Henryk Sienkiewicz. Jeden z synów Michejdy Władysław był członkiem rady naczelnej Narodowej Demokracji w Rosji. [5]

Po pewnym czasie doszło do fuzji PSN (zwolenników Michejdy) z PSL i powstania Polskiego Zjednoczenia Narodowego o dwóch odmiennych nurtach ludowym i narodowym. Dochodziło niestety też do rozłamów na tle wyznaniowym, gdzie nurt narodowo - klerykalny prezentował Związek Śląskich Katolików. Natomiast Polityczne Tow. Ludowe, przy tworzeniu którego Franciszek Michejda był jednym z inicjatorów (złożony w większości z ewangelików) miał charakter narodowy. Program ideowo - polityczny Michejdy, przedstawiony w broszurze „Polscy ewangelicy” stanowił podstawę ideologiczną Cieszyńskiego obozu narodowego.

Dążeniem Michejdy było wzmocnienie inteligencji protestanckiej w Królestwie Polskim w oparciu o polskich ewangelików na Śląsku i na Mazurach. Dzięki zaletom osobistym takim jak: pracowitość, bezinteresowność i gorący patriotyzm F. Michejda cieszył się ogromnym uznaniem i autorytetem w sprawach narodowych jak i wyznaniowych.

Po pierwszej wojnie światowej walczył o pozostawienie całego Śląska Cieszyńskiego przy Polsce. Pomimo jego wysiłków Śląsk został rozgraniczony, przez co on sam podupadł na zdrowiu.

Zmarł 12 lutego 1921 w Nawsiu, gdzie został pochowany. Jego pogrzeb zgromadził tysiące Polaków i stał się wielką manifestacją narodową. Franciszek Michejda jest porównywany do innego Śląskiego działacza Wojciecha Korfantego, gdyż obaj mieli swój udział w organizacjach oświatowych, obaj również działali w obozie narodowym.

W 2013 wicewojewoda śląski Piotr Spyra stwierdził: „Taką rolę, jak dla górnego śląska pod panowaniem pruskim odgrywał Wojciech Korfanty, taką dla Śląska Cieszyńskiego odegrał ks. Michejda”.

Innym ewangelickim działaczem patriotycznym był już wyżej wspomniany, pochodzący z francuskiej rodziny osiadłej najpierw w Saksonii a później w Polsce ur. 2 listopada 1819 r. Leopold Marcin Otto.

[6] Członkowie rodziny ks. Leopolda brali udział jako wojskowi w

powstaniu Kościuszkowskim oraz w powstaniu listopadowym. Leopold Otto po ukończeniu studiów teologicznych w Berlinie był pastorem w Piotrkowie a następnie w Warszawie. Na krótki okres został przeniesiony na Śląsk Cieszyński, skąd następnie powrócił do Warszawy. Zajmował się działalnością społeczną i oświatową. Wydawał jedyne pismo ewangelickie na ziemiach polskich, w którym dążył do wzmocnienia więzi między protestantami a resztą polskiego społeczeństwa.

L. Otto wspierał ruch patriotyczny i polonizację luteranizmu przez co naraził się władzom swojego konsystorza, które lojalne były zaborcy. Przez zorganizowanie w swoim zborze nabożeństw patriotycznych został aresztowany i osadzony w cytadeli. Wyszedł na wolność dzięki staraniom rodziny. Po wyjściu na wolność nadal sympatyzował z ruchem narodowym.

Ks. Otto bronił tradycyjnego luteranizmu i stanowczo zwalczał tendencje liberalne, a także proniemieckie. Zwalczał również wpływy innych wyznań szczególnie katolickiego, mimo to opowiadał się za współpracą ze środowiskami katolickimi w imię wspólnego interesu narodowego. Wizja Polski ks. Otto to wizja Polski Protestanckiej. Zdawał sobie jednak sprawę, że była to wizja utopijna. Był to pewnego rodzaju rezultat młodości w erze romantyzmu gdzie często, głównie przez poetów wysuwano utopijne wizje Polski. W swych pismach jednak widział Polskę protestancką jako silne, nowoczesne państwo. Dzięki działalności ks. Otto w polskim

protestantyzmie rozwinęło i umocniło się poczucie więzi ewangelików z polskością.

Leopold Otto zmarł 22 października 1882 r. Pochowany został na miejscowym cmentarzu augsbursko - ewangelickim. Jego pogrzeb przemienił się w manifestację patriotyczną warszawskich protestantów. Przedstawione tutaj informacje na temat tych dwóch wybitnych działaczy narodowych są bardzo ogólne, gdyż możliwości dostępu do obszerniejszych źródeł były mocno ograniczone więc tekst należy traktować jako pewnego rodzaju ogólny zarys orientacyjny, który będzie również i zachętą do szerszego zapoznania się z tym rozdziałem w historii naszego ruchu. Chciałem też zwrócić uwagę na to, że polski nacjonalizm nie tylko był związany z katolicyzmem, ale miał też korelacje z polskim protestantyzmem. Smutnym jest jednak fakt że w naszym ruchu dużo mówi się o pamięci dla bohaterów walczących o nasz kraj, a w praktyce odnosi się to tylko do wybranych postaci. Szkoda, że wielu narodowców, nie chce przyjąć do wiadomości że nie tylko katolicy, ale także i ewangelicy mieli swój istotny wkład w tworzeniu polskiej myśli narodowej i w budowaniu niepodległej Polski.

Nacjonalizm to nie tylko idea to także pewna więź, która powinna łączyć członków danego narodu bez względu na klasę czy wyznanie. To idea która wskazuje cel wspólnej pracy i do osiągnięcia wspólnego celu jakim jest

interes narodowy. Mając na myśli postacie takie jak Franciszek Michejda i Leopold Otto, ciężko jest mi uznać za prawdziwe stwierdzenie padające dziś z ust wielu narodowców (w tym także tych bardziej znanych), że ”prawdziwy Polak to **tylko** katolik”. Stwierdzenie to zawsze uważałem za jedno z najbardziej niefortunnych w naszym ruchu, zwyczajnie nijak mającego się do rzeczywistości, a także, co wielu wyda się zapewne kontrowersyjne, lekceważących pamięć wymienionych w tym tekście (i nie tylko tych) postaci. Pastor Otto, Ks. Michejda stanowią wzór Polaka, a także wzór do naśladowania szczególnie dla nas, nacjonalistów! I kiedy czytam w gazetach wypowiedzi choćby obecnego prymasa Polski, a także wielu hierarchów kościoła rzymsko - katolickiego, potępiających nacjonalizm czy też romansującymi ze wszelkiej maści zradziecką hołotą, utwierdzam się jedynie w moich przekonaniach na ten temat.

Sebastian Jaksan

[1] Marek J. Chodakiewicz, Jolanta Mysiakowska – Muszyńska, Wojciech J. Muszyński,

Polska dla Polaków, wydanie I, s. 39

[2] Olgierd Grott, Faszyci i narodowi socjaliści w Polsce, Kraków 2007, s.135, 180

[3] Marek J. Chodakiewicz, Jolanta Mysiakowska – Muszyńska, Wojciech J. Muszyński,

Polska dla Polaków, wydanie I, s. 28

[4] Internetowy Polski Słownik Biograficzny

[5] Wikipedia

[6] www.historiaposzukaj.pl

Wujek Zych – „O tym, jak liberalizm wyprał pojęcie tolerancji”



W tym artykule chciałbym poruszyć kwestię, która irytuje mnie już od dłuższego czasu, a w pewnym sensie nawet przeraża, albo przynajmniej niepokoi.

Chodzi tu o tolerancję, ale nie o jej objawy w społeczeństwie lub też ich brak, a samą definicję tego słowa, jak bardzo zmieniła się ona pod wpływem współczesnej myśli filozoficznej zwanej postmodernizmem i jakie skutki może to mieć w społeczeństwie.

Zaczynając więc od rzeczy pierwszych, należy ustalić pierwotną definicję słowa „Tolerancja”. Słowo to pochodzi z łaciny i oznacza „Cierpliwa Wytrwałość”, a w swojej formie czasownikowej: „Wytrzymywać”, „znosić”, „Przecierpieć”. Zwróćmy uwagę na ostatnie z tych trzech znaczeń, ponieważ będzie ono niosło najważniejszy ładunek znaczeniowy dla tego, jak właściwie powinna objawiać się tolerancja rozumiana w swoim znaczeniu pierwotnym. Jako że słowo pochodzi z łaciny, postaramy się

odnieść do Starożytnego Rzymu. Jak więc Rzymianin mógł rozumieć tolerancję? I jak mogła się ona objawiać?

Na podstawie powyższych znaczeń, można wywnioskować, że dla Rzymian tolerancja, w sensie społecznym, była postawą nie atakowania innych kultur czy poglądów. „Cierpliwie znosić” można było zarówno swojego pijanego kolegę, tępego polityka, narzekania żony, czy obcą kulturę. Ważne w tej definicji, co będzie widoczne dopiero dalej w tekście, jest stosunek jaki nadajemy rzeczom, które są przez nas „cierpliwie znoszone”. Jest to bowiem stosunek negatywny, musimy „przecierpieć” pewne rzeczy, ponieważ ich nie akceptujemy, są dla nas niemiłe, nieprzyjemne i niechciane przez nas. „Przecierpieć” możemy bezsensowny i wulgarny bełkot pijanego kolegi, a nie pasjonującą przemowę charyzmatycznego mówcy. Nie możemy „przecierpieć” czegoś, co nam się podoba, jest dla nas miłe i akceptujemy to, ponieważ nie ma wtedy kluczowego elementu, czyli „cierpienia” właśnie.

Podsumowując więc część pierwszą, tolerancja w znaczeniu pierwotnym ma charakter negatywny, tolerować możemy jedynie rzeczy, które się nam nie podobają, z którymi się nie zgadzamy, a które jedynie jesteśmy w stanie znieść. Ważne jest tu wyróżnienie swoistych „poziomów afirmacji”, które możemy określić jako poziomy naszego przyzwolenia na coś. Wyróżnić można by było na przykład: Antypatię, tolerancję, obojętność, akceptację,

sympatię. Nasza tolerancja zajmuje tutaj miejsce niżej niż obojętność, czyli jako reakcja na coś niepożądanego.

Jak natomiast prezentuje się kwestia tolerancji we współczesnej dyskusji? Posłużmy się kilkoma przykładami z słowników Anglojęzycznych. Zaczniemy od chyba najwierniejszego oddania pierwotnego znaczenia jakie daje nam „Cambridge Dictionary”: „Willingness to accept behaviour and beliefs that are different from your own, although you might not agree with or approve of them” (W wolnym tłumaczeniu: Chęć do akceptacji zachowań i wierzeń sprzecznych z naszymi, pomimo możliwości do dezaprobaty i nie zgodzenia się z nimi). Jest tu wyrażona myśl przewodnia, ale nie można nie zauważyć, że mówi się tu już nie o „Cierpliwym znoszeniu”, a o „akceptacji” zachowań i poglądów, z którymi się nie zgadzamy. Różnica to może wydawać się mała i nieistotna, ale ma ogromne skutki na postrzeganie całego problemu, ponieważ charakter tolerowania czegoś zmienia się z negatywnego na pozytywny. Nie muszę już „Przecierpieć” zachowania mojego pijanego kolegi, a „akceptować” jego zachowanie, uważać, że nie jest patologiczne, a normalne.

Jeszcze ciekawsza rzecz dzieje się, kiedy sięgniemy po Amerykański słownik „Merriam-Webster”, jeden z najstarszych i najbardziej zaufanych słowników w USA. Tam dowiemy się, że Tolerancja to: „sympathy or indulgence for beliefs or practices differing from or conflicting with one's

own” (Sympatia albo wyrozumiałość względem wierzeń lub praktyk odróżniających się od własnych). Tutaj jest już mowa o otwartej sympatii, jaką mamy mieć względem tego, co wcześniej mieliśmy cierpliwie znosić. To, co wcześniej było dla nas do zniesienia z grymasem niesmaku na twarzy, teraz ma być przez nas otwarcie lubiane, szanowane i akceptowane.

Szczyt szczytów osiąga tu słownik „Dictionary.com”, który twierdzi, że tolerancja to: „A fair, objective, and permissive attitude toward those whose opinions, beliefs, practices, racial or ethnic origins, etc., differ from one's own; freedom from bigotry.” (Uczciwe, obiektywne i przyzwalające nastawienie względem tych, których opinie, wierzenia, praktyki, rasowe lub etniczne korzenie, etc, różnią się od własnych; Wolność od bigoterii). Tutaj nasza tolerancja zyskuje nagle takie cechy jak uczciwość i obiektywność. Człowiek mógłby zaraz pomyśleć, że jest ona jakąś cnotą, jakimś ideałem, do którego każdy powinien dążyć, przecież jest obiektywna i sprawiedliwa zarazem, więc nie można się z nią nie zgodzić, nie można jej nie stosować, prawda?

Tolerancja przeszła więc daleką drogę, od bycia pewną oznaką dobrego wychowania, zachowania względem ludzi i rzeczy, które się nam nie podobają, które są dla nas uciążliwe i które znosimy ze względu na naszą wielkoduszność, wyrozumiałość i chęć dobrego życia w społeczeństwie, do

autorytarnie narzuconego światopoglądu, i w pewnym sensie „stylu życia społecznego”, którego musi przestrzegać każdy, niezależnie od poglądów.

Ale czy to źle? Przecież wydawałoby się, że tolerancja jest jednak czymś dobrym, oznaką dobrego wychowania właśnie i drogą do pokojowego życia społecznego (Zawsze przecież będą ludzie o poglądach odmiennych od naszych). Otóż tak, jest ona dobra, ale pod warunkiem, że jest dobrowolna, wynika z niezależnej decyzji pewnego człowieka, którego własna moralność podpowiada mu, że nie warto się w coś wtrącać, że nie warto w tym przypadku interweniować, że może ktoś też ma rację. Sytuacja zmienia się jednak drastycznie, kiedy zamiast wypływać z postawy dobrowolnej i niezależnej (i całkowicie opcjonalnej), tolerancja staje się warunkiem koniecznym funkcjonowania w społeczeństwie, a to właśnie robi współczesny zachodni liberalizm, gdzie domniemany brak ich wypaczonej znaczeniowo tolerancji, jest równoznaczny z niechęcią społeczną, wykluczeniem z dyskusji politycznej, a w skrajnych przypadkach nawet sankcjami prawnymi. Kiedy pewne opcjonalne (dobrowolne) zachowania, które zawsze były mile widziane, były oznaką dobrych manier, nagle stają się prawnym obowiązkiem wymaganym od wszystkich członków społeczeństwa, tracą one cały swój sens. Przykładem może być zwyczaj częstowania jedzeniem gości w domu (Oferowanie herbaty i ciastek itp.). Gdyby prawo Polskie nakazywało „Częstować każdego podjętego gościa herbatą w ilości co najmniej 200 ml i ciastkami o masie minimalnej 10

dag”, to nikt nie widziałby poczęstunku jako oznaki dobrego wychowania i troski o gościa, a o uciążliwy i niechciany obowiązek, zarówno dla gospodarza, jak i gościa (Może przecież ciastek nie chceć).

Kończąc ten tekst nieco prześmiewczym akcentem, można by powiedzieć, że według klasycznego znaczenia, jesteśmy tolerancyjni, kiedy cierpliwie znosimy bardzo nieprzyjemnie pachnącego kloszarda, który jedzie z nami komunikacją miejską (Oczywiście bez biletu). Według nowoczesnej koncepcji tego słowa, powinniśmy natomiast okazywać sympatię, zainteresowanie i cieszyć się z możliwości obcowania z przedstawicielem odmiennego sposobu życia, jaki prezentuje Pan Kloszard.

Wujek Zych